Cena pojed. egz. 40 groszy

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 3 Toruń, dnia 15 lutego 1935 Rok II

J. LIPOWIECKI

Elitaryzm a demokracja.

Obecnie przeżywany okres polityczny zaznacza się w Europie, a częściowo i w innych częściach świata, walką dwóch ustrojów politycznych, dwóch światpoglądów: demokratyzmu politycznego oraz elitaryzmu politycznego.

Pierwszy z nich polega na rządach ogółu obywateli, rządach wykonywanych przez ten ogół bezpośrednio czy pośrednio, w sposób mniej lub więcej istotny i rzeczywisty; drugi — to rządy elity, wytworzonej historycznie lub narzuconej przez nią samą dzięki chwilowej konjukturze oraz dzięki jej spryciarstwu czy brakowi skrupułów.

Demokratyzm zwykł się opierać na woli narodu, elitaryzm — na woli potęg metafizycznych; demokratyzm niesie rozwój wolności obywatelskich, elitaryzm każe godzić się z uciskiem politycznym w imię różnych haseł gromkich, głoszonych publicznie, a także w imię nierozgłaszanych konkretnych korzyści elity.

Elitaryzm jest koncepcją starą jak świat. Demokratyzm narodził się znacznie później, a początki jego w Atenach musiały się bronić przeciwko otaczającemu go oceanowi elitaryzmu przy pomocy środków tak wyjątkowych, jak ostracyzm.

Ci więc głosiciele elitaryzmu, którzy w dzisiejszej Europie zachwalają elitaryzm jako światopogląd nowy, jako wyraz postępu w myśleniu politycznem, świadomie kłamią, a nieświadomie są naśladowcami słynnego reakcjonisty moskiewskiego Katkowa, który podczas powstania polskiego utworzył koncepcję zwalczania przez carat zgubnych teoryj „zgniłego Zachodu".

Fala reakcjonizmu elitarystycznego wzbiera wciąż jeszcze; państwa „zgniłego Zachodu", oddawna wychowane w atmosferze demokratyzmu, stanowią ostatnie twierdze, broniące się przeciwko najazdowi barbarzyństwa powojennego. Czy i one padną?

Gdy republika francuska była jeszcze młodą, parokrotnie niemal nie doszło w niej do opanowania rządów przez awanturników politycznych; dziś demokratyzm tam okrzepł i pomimo pewnych swych wynaturzeń jest dość silny, by oprzeć się zwycięsko dzisiejszym Boulanger'om czy Mac Mahon'om. Anglja zbyt skostniała w swym demokratyzmie, by elitaryzm mógł ją opanować.

Zdaje się więc, że punkt kulminacyjny zalewu elitarystycznego został szczęśliwie osiągnięty, że po dłuższej czy krótszej dobie jego panowania — w przyszłości można spodziewać się już tylko jego odpływu i likwidacji.

Wystarczy zwrócić się do historji, by uprzytomnić sobie dalszy przebieg wydarzeń politycznych, jakich mamy prawo spodziewać się w przyszłości, może zresztą dość odległej. Nie potrzeba posiadać do tego uzdolnień wróżbiarskich ni umiejętności snucia horoskopów astrologicznych.

Trudności ekonomiczne, w jakich znalazła się Europa powojenna, dopomogły do dziwnie łatwego zwycięstwa elitaryzmu: ludzkość poszłaby za każdem hasłem, które zwiastowałoby jej zmianę warunków istnienia: a może istotnie zmiana spowoduje poprawę...

To poszukiwanie nowości, wywołane trudnościami ekonomicznemi, było wodą na młyny i młynki elitarystów.

Obecnie jednak ludność poczyna tracić wiarę w nadprzyrodzone zdolności elitaryzmu: obiecywane cuda nie nastąpiły, a magicy ekonomiczni poczynają przygotowywać masy do rezygnacji, oznajmiając im coraz otwarciej, że nigdy już lepiej nie będzie, że może być w przyszłości chyba tylko gorzej jeszcze.

Perswazja taka nie powoduje jednak zadowolenia ni radości życia. Masy poczną coraz chętniej nadstawiać uszu na dowodzenia, że związane z elitaryzmem trudności emigracyjne, samowystarczalność państw, chińskie mury ceł, kontyngentowa wymiana towarów — wszystko to na licha się zdało.

Słuszne czy niesłuszne, te twierdzenia łatwo znajdą posłuch w masach zgnębionych i żądnych odmiany.

Znajdą się powody i do niezadowolenia politycznego. Dawniej, aż do wieku dziewiętnastego włącznie, elitaryzm starał się zadawalniać rozbudzane przez siebie szowinizmy sukcesami wojennemi, zdobywaniem nowych prowincyj; dziś elitaryzm pobrzękuje wprawdzie szabelką, ale do wojny nie jest już tak skory: wszak dzisiaj wojna — to uzbrojenie ogółu ludności, a broń w rękach ogółu — djablo może zagrozić przywilejom elity; lepiej więc tego unikać.

Ale wkońcu „szary człowiek" pytać pocznie: poco właściwie pozbawiono mię praw obywatelskich, myślenia politycznego, skoro nie daje to żadnych ekwiwalentów politycznych?

Wówczas dojrzewać pocznie coraz mocniej potrzeba likwidacji elitaryzmu.

Nie zniknie on spokojnie, nie ustąpi bez walki, bo jest wojowniczy i pewny siebie, jest zresztą związany z interesem osobistym zbyt wielkiej liczby swych zwolenników.

Walkę z nim podejmą zapewne organizacje konspiracyjne różnych „rycerzy wolności" czy innych zapaleńców, bo elitaryzm zapędza do podziemi wszystko, co dlań jest nieprzyjemne. Konspiratorami tymi będą zwolennicy demokratyzmu politycznego.

I nadejdzie coś w rodzaju powtórzenia roku 1848-go na większą skalę, gdy niemal z dnia na dzień z dziwną łatwością legnie w gruzach elitaryzm europejski; później zaś jeszcze rozlegać się będzie trzask walącego się znienawidzonego ustroju w poszczególnych krajach pozaeuropejskich.

A wyniki okresu elitarystycznego?

Wynikiem będzie przywiązanie mas do ustroju demokratycznego; otrzymawszy ustrój ten w wyniku wielkiej wojny, która pognębiła elitaryzm przedwojenny, masy nie umiały go cenić i nie potrafiły uchronić przed zalewem elitaryzmu. Po przeżyciach okresu obecnego — będzie w przyszłości inaczej.

Zachodzi pytanie, czy po okresie elitarystycznym pozostanie zysk w postaci pewnego zdyscyplinowania społeczeństwa, wykorzenienia zbyt wybujałych indywidualizmów i t. p. Zysk to jednak bardzo wątpliwy, gdyż ucisk polityczny złym jest środkiem wychowawczym, a pozatem zysk ten może być z nadwyżką zrównoważony demoralizacją ogólną, wprowadzoną przez metody elitarystyczne.

Bo elitaryzm nie był i nie jest nigdzie szkołą charakterów.

JERZY AUGUSTOWSKI

Stosunek związków zawodowych do partyj politycznych.

I.

Związki zawodowe w rozmaitych formach nielegalne i legalne, stosownie do ogólnych warunków socjalno-politycznych w państwach poszczególnych, zazwyczaj, a nawet prawie zawsze, poprzedzały istnienie politycznych organizacyj robotniczych; tłumaczy się to tem, że związki zajmowały się codzienną walką pracujących z przedsiębiorcami o lepszą płace od istniejących, o krótszy dzień roboczy, oraz o rozmaite inne sprawy, związane z zatrudnieniem w warsztatach i fabrykach.

Robotnicze partje polityczne były tworami późniejszemi, obejmowały one zagadnienia szersze, liczniejsze, bardziej skomplikowane od tych, któremi zajmowały się związki. Jeżeli pozornie zdawaćby się mogło, że np. w Niemczech najpierw powstały partje polityczne (lassallowska i socjalnodemokratyczna), a później dopiero związki zawodowe, to pogląd taki byłby błędny, gdyż organizacje zawodowe, choć w formie niedoskonałej, istniały przed niemi. Czasami organizacje zawodowe powstawały w formie kas oporu i były tajne. Wracając do Niemiec zauważyć należy, że tylko mając na względzie bardzo rozwinięty ruch zawodowy z wykończoną organizacją, liczący miljony członków — twierdzić można, że powstał on wówczas dopiero, gdy partja polityczna (socjalna demokracja) doszła już do znacznego rozwoju. W Anglji i we Francji widzimy związki zawodowe powstające przed partjami robotniczemi.

I tak, polityczny ruch czartystowski powstał po związkach zawodowych, po upadku zaś tego prądu politycznego, przez czas jakiś rozwijały się same związki zawodowe i dopiero w kilkadziesiąt lat później w latach 1883—1885 powstały polityczne partje robotnicze.

We Francji jeszcze przed Wielką Rewolucją istniały liczne zrzeszenia zawodowe wśród czeladników i robotników, a równoległych do nich organizacyj politycznych nie było. Zawiązkiem takiej partji był krótkotrwały spisek Babeufa w 1795 r. Polityczne, najpierw spiskowe, a później jawne i masowe, organizacje powstały dopiero znacznie później za monarchji lipcowej w latach od 1830 do 1848, w czasie rewolucji 1848, za drugiego cesarstwa i III Republiki.

W Polsce również naogół zawiązki ruchu zawodowego poprzedziły robotniczy ruch polityczny. Na terenie dawnego Królestwa Polskiego polityczny ruch socjalistyczny powstał jednocześnie z ruchem zawodowym w formie kas oporu w 1878 roku.

W czasach, kiedy już istniały rozwinięty ruch zawodowy i polityczne stronnictwa robotnicze — wzajemne ich stosunki kształtowały się rozmaicie, stosownie do miejsca i czasu.

Nie mogę tu wchodzić w jego analizę w poszczególnych państwach, gdyż wymagałoby to wchodzenia w szczegóły ruchu robotniczego, co wymagałoby odrębnego obszernego traktatu. Dlatego też przechodzę od razu do zasadniczego rozważenia zagadnienia stanowiącego przedmiot niniejszego artykułu. Ruch, dążący do zapewnienia klasie robotniczej wyzwolenia i wszechstronnego rozwoju, posiada z natury rzeczy różne swoje rozgałęzienia. Mamy więc ruch zawodowy, polityczny, spółdzielczy, kulturalno-oświatowy. — Wszystkie te jednak formy mają cel wspólny, który, przy innych warunkach równych tem łatwiej może być osiągnięty, im bardziej rozmaite powyższe jego przejawy będą sharmonizowane.

Dotychczas, w przeważającej większości wypadków, rozmaite działy ruchu robotniczego rozwijały się oddzielnie, chociaż w mniejszym czy większym stopniu, wzajemnie na siebie oddziaływały. Jakie były tego przyczyny?

W pierwszych fazach ruchu robotniczego rozmaite jego gałęzie powstawały samodzielnie, ponieważ jednym organizacje zawodowe wydawały się najważniejszemi, innym znowu kooperatywy i t. p. Później dopiero zrozumiano konieczność skoordynowania rozmaitych przejawów akcji proletarjackiej.

W następnych jego fazach zaczęło przeważać przekonanie, że ruch zawodowy, dotyczący elementarnych i codziennych warunków pracy, niezależnie od programów politycznych, skupić może większą ilość robotników, niż prąd łączący sprawy czysto zawodowe z politycznemi. Pogląd ten zasadniczy w poszczególnych państwach łączył się z innemi jeszcze zależnemi od warunków miejscowych. Tak naprzykład w pewnych okresach czasu w niektórych państwach władze tolerowały ruch zawodowy, zwalczając jednocześnie polityczny; w innych znów, jak naprzykład we Francji w latach od 1880 do 1895, robotnicy zniechęcili się do stronnictw socjalistycznych, ponieważ było ich jednocześnie za dużo i zaczęli ruchowi politycznemu przeciwstawiać zawodowy (syndykalizm). Dzięki temu powstała Powszechna Konfederacja Pracy oficjalnie apolityczna jako całość, pozostawiająca swym członkom swobodę brania udziału osobiście w ruchu politycznym; faktycznie opanowana przez kierowników anarchistów, odrzucających parlamentaryzm, a nawet państwo i dążących do gwałtownej rewolucji socjalnej i zorganizowania całego społeczeństwa na podstawach zawodowych (syndykalistycznych).

Dalszy rozwój ruchu zawodowego, zwłaszcza w wieku XX, wykazał: *iż wbrew poglądowi, że ruch zawodowy zdoła skupić cały świadomy proletarjat na gruncie ekonomicznym w jedną organizację, niezależnie od poglądów politycznych, istniały w państwach poszczególnych rozmaite ugrupowania zawodowe, w zależności od poglądów politycznych ich członków.* Tak było do czasów ostatnich.

W Niemczech, przed opanowaniem władzy przez Hitlera, były następujące robotnicze organizacje robotnicze: socjalistyczna, komunistyczna, liberalna, chrześcijańska (centrowa) i syndykoanarchistyczna; we Francji mamy obecnie socjalistyczne, komunistyczne, syndykalistyczno-anarchistyczne i chrześcijańskie związki zawodowe; w Belgji są socjalistyczne i katolickie; w Polsce: Zjednoczenie Zawodowe Polskie, socjalistyczne, chrześcijańsko-demokratyczne, rządowe Z. Z. Z., nie licząc bundowskich i innych żydowskich. *Widzimy więc, że zagadnienia polityczne łączą się tak ściśle z ekonomiczno-zawodowemi, że zjednoczenie na gruncie wyłącznie zawodowym wszystkich robotników w poszczególnych państwach jest niedającą się urzeczywistnić utopją!*

II.

W Niemczech już w początkach wieku XX związki zawodowe socjalistyczne, stanowiące oddzielną organizację od socjalnej demokracji, zyskały stanowczą przewagę nad nią, nietylko liczebną, co byłoby rzeczą zrozumiałą, ale nawet polityczną w tym sensie, że w parlamencie i sejmach krajowych przedstawiciele ich mieli zwykle przewagę nad reprezentantami organizacji politycznej. *Po rewolucji 1918 roku przewaga ta ujawniła się i w rządach socjalistycznych. Dość tu wspomnieć, że Ebert pierwszy prezydent republiki i wielu ministrów, jak Noske, kanclerz Hermann Müller i wielu innych — byli przedstawicielami związków zawodowych. Fakt ten miał fatalne skutki dla socjalistów, demokracji i republiki niemieckiej.* Pomimo tego, że teoretycznie uważano w Niemczech, że ruch zawodowy powinien decydować o walkach codziennych na gruncie gospodarczym pomiędzy pracą a kapitałem, a socjalna demokracja prowadzić walkę polityczną, faktycznie — związki zawodowe, broniąc się przed ingerencją partji politycznej (socjalnej demokracji) w sprawach zawodowych, usiłowały, wyzyskując swą liczebność, narzucać tej ostatniej swych kandydatów na posłów, a po rewolucji na ministrów. Zaznaczyłem już, że miało to skutki bardzo ujemne.

Wiadomą jest rzeczą, że związki zawodowe, nietylko w Niemczech, ale i gdzieindziej, z natury rzeczy grupują ludzi na podstawie węższego programu, niż polityczne stronnictwa robotnicze; ponieważ stawiają sobie naogół cele bliższe od tych ostatnich — z konieczności więc skupiają w sobie żywioły bardziej umiarkowane politycznie, posiadające ciaśniejszy zakres pojęć i poglądów od członków organizacyj politycznych, których program obejmuje całokształt życia narodu i państwa.

Wygłaszając to twierdzenie, nie chcę bynajmniej obniżać znaczenia związków zawodowych, które uważam za równie pożyteczne, a nawet konieczne, jak i organizacje polityczne; rozumiem też dobrze, że żadne robotnicze stronnictwo polityczne nie może się normalnie rozwijać bez oparcia o związki zawodowe; *nie odmawiam bynajmniej moralnego prawa kierownikom związków do zdobywania mandatów poselskich, albo stanowisk rządowych, ale sądzę, że nie mówiąc o wyjątkach — naogół kierownicy związków zawodowych nie nadają się na kierowników klubów politycznych w ciałach ustawodawczych, ministrów i t. p.*

Oczywiście, jeżeli trafi się wybitny kierownik związku zawodowego, który zna stosunki polityczne własnego państwa i orjentuje się dobrze w polityce zagranicznej, to przynależność jego do kierowników klubów politycznych w parlamencie, a nawet do rządu, może być tylko pożyteczną; ale takie równorzędne uzdolnienia i równorzędna kompetencja

w zakresie spraw zawodowych i politycznych jest zjawiskiem bardzo rzadkiem.

Ebert np. okazał się nieudolnym prezydentem. Dziś wiemy już dokładnie, że od chwili ogłoszenia republiki w Niemczech, w początkach zwłaszcza nie przedsiębrał on żadnego ważniejszego kroku bez naradzania się z Hindenburgiem, że on właśnie zupełnie dobrowolnie, a wbrew radom wytrawnych członków socjalnej demokracji, powołał na stanowisko kanclerza jednego z najkonserwatywniejszych polityków Cuna. Ebert wraz z Noskem, tworzenie nowej armji niemieckiej powierzyli oficerom junkrom (konserwatystom). Kanclerz Müller nierozumiał się zupełnie na polityce zagranicznej Niemiec i do Genewy brał ze sobą konserwatywnego urzędnika. Ministrowie ze związków zawodowych dawali się łatwo oszukiwać nacjonalistom, szowinistom i konserwatystom niemieckim[1]).

Po zdobyciu zaś władzy przez Hitlera zarząd związków zawodowych zachował się znacznie gorzej niż klub socjalistyczny w parlamencie, wydając odezwę apotezującą uznanie święta 1 maja przez Hitlera.

Biurokracja niemieckich związków zawodowych powstrzymywała w czasach poprzedzających zdobycie władzy przez Hitlera niemieckie masy robotnicze od wszelkiej śmiałej akcji. Polityka ta nie ocaliła bynajmniej związków. Prawda w 1920 roku, po zamachu reakcyjnym Kappa, związki ogłosiły zwycięski strajk, który go obalił. Ale był to wpływ rewolucji 1918 r. Później związki okazały się biernemi.

Pogląd tu wypowiedziany nie jest tylko moim osobistym, jest on opinją obecnie panującą w szeregach socjalistycznych, dowodem czego są takie wydawnictwa niemieckie na emigracji w Czechosłowacji, jak „Probleme des Socjalismus" i pismo miesięczne „Zeitschrift für Socjalismus".

Podczas walk socjalistów z reakcją w Wiedniu w 1934 roku zawiedli kolejarze, nie przyłączając się do strajku powszechnego, co przyczyniło się bardzo znacznie do upadku ruchu skierowanego przeciwko dyktaturze.

Po uwagach powyższych przechodzę do omówienia sprawy należytego stosunku związków zawodowych do robotniczych partyj politycznych.

III.

Jak widzieliśmy z wywodów powyższych, argumenty za odrębnością całkowitą organizacyj zawodowych od politycznych okazały się błędnemi. Wobec tego jasnem jest, że wzajemny stosunek tych dwu działów ruchu robotniczego powinien być inny.

Związki zawodowe i robotnicze stronnictwa polityczne powinny tworzyć jedną całość organiczną, a więc posiadać wspólne ogólne kierownictwo z pozostawieniem pewnej szerokiej autonomji każdej z tych organizacyj. Chodzi teraz o określenie jej granic. Wykreślenie ich nie przedstawia większych trudności.

I tak: związki zawodowe powinny zajmować się codzienną walką klasy robotniczej z właścicielami przedsiębiorstw przemysłowych, górniczych, rolnych, handlowych o lepsze warunki pracy i płacy, tak w poszczególnych gałęziach wytwórczości i wymiany, jak i w sprawach dotyczących interesów całego proletarjatu, zarówno na terenie bezpośrednich stosunków pracy z kapitałem, jak i w samorządach i ciałach ustawodawczych; natomiast polityczne stronnictwa robotnicze powinny zajmować się sprawami politycznemi w samorządach, ciałach ustawodawczych i w społeczeństwie. Zagadnienia ustrojowe, działalność ogólna rządu, jego polityka zagraniczna i wewnętrzna, ustawodawstwo cywilne, karne, sprawy wojskowe i cały szereg innych nie związanych bezpośrednio z warunkami pracy i płacy robotników i pracowników — oto sfera organizacyj politycznych.

Zupełnie inne przygotowanie potrzebne jest dla kierowników związków zawodowych i dla posłów, ministrów, oraz średnich i wyższych urzędników. Jakiś członek organizacji politycznej, znający się na zagadnieniach ustrojowych, albo na polityce zagranicznej, nie nadaje się przez to samo na kierownika związku zawodowego. *Nie przynosi to żadnej ujmy temu ostatniemu, że nie zna się na polityce zagranicznej, tak, jak nie obniża to wartości jakiegoś posła, znającego się na niej, że nie zna stosunków przemysłowych w danym czasie i w danem państwie i nie może określić, czy korzystnem jest naprzykład wszczynać w pewnym momencie strajk o podwyższenie płacy w przemyśle metalurgicznym, czy innym.* Tak samo nie należy stwarzać synekur na stanowiskach kierowników związków zawodowych, powierzając je byłym czy czynnym posłom nieobeznanym ze sprawami robotniczemi w rozmaitych fachach; jak również robić posłami byłych, czy urzędujących prezesów, albo sekretarzy związków nie znających się na sprawach konstytucyjnych, albo na polityce zagranicznej.

Natomiast jeżeli chodzi o strajk polityczny, czy to powszechny, czy specjalny w takiej, czy innej dziedzinie — wówczas o tem decydować powinien zarząd partji.

Przedstawiciele związków zawodowych nietylko mogą, ale powinni, jako rzeczoznawcy zasiadać w samorządach i ciałach ustawodawczych w ograniczonej zresztą liczbie. Kierownictwo jednak główne w pracy parlamentarnej w klubach poselskich, czy senackich, należeć powinno do przedstawicieli organizacyj politycznych. W samorządach reprezentanci organizacyj politycznych i zawodowych mogliby równoważyć się wzajemnie, z tem zastrzeżeniem, że w sprawach administracyjno-gospodarczych, oczywiście w granicach wspólnego programu, decyzja musiałaby być wspólna, natomiast w dziedzinie zagadnień, mających ogólne znaczenie prawno-państwowe, przewagę winni mieć członkowie politycznej gałęzi ruchu.

W ogólnym zarządzie stronnictwa, nadającym mu kierunek, związki zawodowe, jak również spółdzielcze, oraz ugrupowania oświatowo-kulturalne, powinny mieć swych przedstawicieli z liczebną przewagą politycznego odłamu organizacji.

Przewaga ta jest uzasadniona z tego względu, *że polityka obejmuje całokształt zagadnień gospodarczo-społecznych, kulturalno-oświatowych i politycznych; działy zaś organizacji wyspecjalizowane obejmują tylko część zagadnień, któremi się zajmuje stronnictwo.*

---

[1]) Wytykając te błędy Ebertowi, Noskemu, Müllerowi bynajmniej nie zarzucam im zdrady, lecz tylko analfabetyzm polityczny.

Oczywiście, ogół związków zawodowych musiałby mieć swój zarząd centralny, kierujący sprawami im pozostawionemi. W komitetach obwodowych i lokalnych stronnictwa zasiadać powinni przedstawiciele rozmaitych działów organizacyjnych.

Zresztą faktycznie zawsze tak bywa, że znaczna część członków stronnictw robotniczych należy zarówno do związków zawodowych, jak i do organizacyj politycznych. W praktyce więc można zawsze uniknąć tarć większych przy takiej organizacji, jaką tu naszkicowałem.

Zalecany tu projekt ustosunkowania się związków zawodowych do organizacji politycznej nie jest bynajmniej pomysłem zrobionym przy zielonym stoliku i opartym na podstawach teoretycznych tylko; przeciwnie, wzięty on jest z życia i wzorowany przeważnie na stosunkach istniejących w belgijskiej partji robotniczej (socjalistycznej), w której organizacje zawodowe, kooperacyjne, wzajemnej pomocy i polityczne wchodzą w skład jednej partji, zachowując swą autonomję. Organizacje te pomagają sobie wzajemnie i dają ruchowi robotniczemu mocną i szeroką podstawę w masach pracujących; nie widzimy też tam walk pomiędzy związkami zawodowemi a organizacją polityczną, jakie spotykamy gdzieindziej, jeżeli zaś trafiają się tarcia, to drobne i zresztą rzadkie.

Belgijska partja robotnicza należy do tych, która najwięcej zdziałała dla klasy robotniczej. Jeszcze przed laty 20 zgórą Belgja była państwem o najniższych płacach, o najdłuższym dniu roboczym, o bardzo wadliwem ustawodawstwie socjalnem. Wszystko to należy już od lat kilkunastu do przeszłości. Obecnie proletarjat belgijski posiada rozległe prawa zarówno polityczne, jak i socjalne.

Dodać tu muszę, że w Belgji, oprócz organizacji socjalistycznej istnieje jeszcze chrześcijańsko-demokratyczna, stanowiąca odłam stronnictwa katolickiego, posiadająca w niem pewną autonomję. Dodać tu jednak należy, że socjalistyczny ruch robotniczy poprzedził tam chrześcijańsko-demokratyczny i że nie rzadko się trafia, że posłowie i kierownicy zawodowi tego ostatniego, w sprawach socjalno-politycznych, dotyczących interesów proletarjatu, spotykają się na wspólnej platformie z socjalistami, wbrew pozostałej części stronnictwa katolickiego.

Wszelkie inne rozwiązanie wzajemnego stosunku ruchu zawodowego i politycznego niż powyższe — nie usunie zła; żadne morały i nawoływania do solidarności tych dwu gałęzi ruchu robotniczego na nic się przydadzą, o ile tworzyć one będą dwie całkowicie niezależne od siebie organizacje.

Nawet na terenie międzynarodowym, na którym omawiane są najbardziej ogólne i zasadnicze zagadnienia, dotyczące związków zawodowych — widzimy nie jedno ugrupowanie, ale aż cztery. Mamy więc następujące międzynarodówki zawodowe: socjalistyczną, komunistyczną, anarcho-syndykalistyczną i chrześcijańską.

Polska niestety przyjęła wzory niemiecko-francuskie, a nie belgijskie; pewna rutyna myślowa była tego przyczyną. Zresztą robotniczy ruch w Belgji był i jest u nas mniej znany od francuskiego, a zwłaszcza niemieckiego. Połączenie związku kolejarzy Z. Z. P. i Chrz. Dem. (a raczej endeckiego) nie wydało oczekiwanych rezultatów dodatnich i skończyło się zerwaniem z równoległemi do nich stronnictwami politycznemi i podporządkowaniem się „sanacyjnej" organizacji partyjnej. Zresztą, źle się działo i dzieje nietylko u kolejarzy...

Jest to rzeczą zrozumiałą: związki zawodowe grupują ludzi, którym chodzi przedewszystkiem o uzyskanie, w czasie najbliższym lepszych niż dotychczas warunków materjalnych. Cele odleglejsze, wymagające ciężkiej walki, często ofiar, są obce znacznej ich części. Skąd też skłonność do złudnych kompromisów, do starań o pozyskanie sobie czynników rządowych, do unikania często za wszelką cenę opozycji wobec nich, wreszcie, co za tem idzie, do życiowego materjalizmu wogóle i do obniżania ideałów. Przeciwwagę temu tworzy organizacja polityczna. Tylko połączenie ich w jedną całość organiczną wydać może dobre owoce.

BRONISŁAW HLEBOWICZ

Nasza polityka zagraniczna.

Dla każdego państwa polityka zagraniczna jest bardzo ważną dziedziną działalności. Dziś najpotężniejsze nawet mocarstwo związane jest niezliczonemi węzłami z innemi i nie jest dla niego obojętne jak się one do niego ustosunkowują. Widzieliśmy Niemcy, rozporządzające najostrzejszą, najlepiej przygotowaną armją do wojny, pobite w 1918 roku, okrojone, skazane na olbrzymie odszkodowanie pieniężne, a chociaż udało im się uniknąć niektórych konsekwencyj przegranej, dzięki rozbieżności politycznej głównych państw koalicyjnych po wojnie światowej, osunięciu się Stanów Zjednoczonych, przeciwieństwu francusko-angielskiemu, wreszcie zmiennej, niepewnej polityce własnej; to jednak nieda się zaprzeczyć, że państwo Hohenzollernów i ich satelitów, zdetronizowanych obecnie, w trudnem znalazło się położeniu zarówno politycznem, jak i gospodarczem.

Widzieliśmy również Rosję, która wprawdzie nie tak przygotowana jak Niemcy, ale potężna, rozporządzająca niedającym się prawie wyczerpać materjałem ludzkim do wojny przeznaczonym, rozbitą, zdezorganizowaną fizycznie i moralnie, wijącą się w konwulsjach beznadziejnych rewolucji socjalnej, która pomimo obalenia cara, dawnej biurokracji, dawnej armji nie może uwolnić się od despotyzmu, który zmienił w niej tylko firmę. Dziś obywatel rosyjski więcej jest jeszcze uciskany niż za Mikołaja II, robotnik żyje i mieszka gorzej niż za jego panowania w czasach przedwojennych, a chłop pozba-

wiony został własnego gospodarstwa, zapędzony do kołchozów, pracuje pod ciężkim przymusem dla państwa, a dla siebie ma tylko ochłapy, resztki tego, co mu rząd „łaskawie" pozostawia. Na pociechę robotników i chłopów ustrój, w którym żyją zwie się dyktaturą proletarjatu, a jest właściwie dyktaturą nad całym narodem.

Zarówno Niemcy, jak i Rosja złą prowadzili politykę zagraniczną. Pierwsi dlatego, że przez swą zachłanność i brutalność, w stosunkach międzynarodowych zrobili sobie wrogów na całym prawie świecie, co znalazło wyraz swój w wojnie światowej. Druga dlatego, że opanowana manją fantastyczną i utopją zdobycia Konstantynopola, myśląc zarazem, jak to nieraz robiła, że przez zwycięstwo zewnętrzne, opanuje kryzys wewnętrzny, rzuciła się więc niebacznie w odmęt wojny podburzając Serbję przeciwko Rosji, łudząc się dojściem do niesłychanej potęgi w Europie Środkowej. Mikołaj II i jego naiwni doradcy przeoczyli to, że olbrzymie przestrzenie ich państwa utrudniają ściąganie wojska, że Rosja ma zamało linij kolejowych, zamało wyrobiony korpus oficerski, zdemoralizowaną biurokrację łaknącą kradzieży funduszów państwowych.

Otóż jeżeli państwa tak potężne, przez błędy w zakresie polityki zagranicznej, przez fałszywą ocenę istniejących stosunków międzynarodowych doprowadzone zostały do tak ciężkich strat, to cóż dopiero mówić o państwach słabszych, mniej ludnych, biedniejszych, słabiej zorganizowanych.

* * *

Po wojnie światowej Państwo Polskie odrodziło się, uzyskując niepodległość. Wielka to zdobycz niezawodnie, ale i wielki obowiązek utrzymania jej. Obowiązkiem patrjotycznym jest czujność w stosunku do położenia narodu i państwa, a nie ślepa wiara, że wszystko jest jaknajlepiej.

Otóż rozważając obecne położenie państwa naszego musimy zauważyć, że jest ono wciśnięte pomiędzy Niemcami a Rosją, pierwsze mają 65 miljonów mieszkańców ludności prawie jednolitej, gdyż ludności narodowości innych będzie mało co więcej nad 2 miljony; druga ma 160 miljonów mieszkańców, z których Rosjan będzie prawie 100 miljonów. Polska ma 33 miljony, z których Polaków jest przeszło 20 do 22 milj.

Jeżeli od ludności przejdziemy do naszych granic, to musimy stwierdzić, że są one bardzo dla nas niekorzystne: za wyjątkiem południa, wszędzie mamy równiny, linja oddzielająca nas od sąsiadów jest ogromnie długa, co utrudnia jej obronę.

Ekonomicznie jesteśmy słabsi od Niemiec i Rosji.

Pisząc o tem robię to bynajmniej nie w tym celu, aby przedstawiać nasze położenie w jakimś stanie rozpaczliwym, lecz dlatego, aby wykazać, jak ważną jest dla nas umiejętna polityka zagraniczna, któraby powinna przyczynić się do zneutralizowania powyższych ujemnych warunków, wśród których państwo nasze się znajduje.

Cóż z tego wynika? To, że powinniśmy prowadzić ostrożną politykę zagraniczną, starać się o sojuszników silnych i pewnych zarazem i budzić w nich zaufanie, że sami pewni jesteśmy.

Oczywiście rozumie się samo przez się, że polityka nasza winna być niezależna to znaczy mieć na widoku przedewszystkiem nasze własne interesy państwowe, a więc nie może być ani specjalnie, franko, germano, czy też anglofilską.

Nie wchodząc tu w rozbiór sprawy, czy wszystkie zagadki wojny światowej, które doprowadziły do istniejącego stanu rzeczy były dla nas pożądane, czy nie, za punkt wyjścia rozumowania naszego musimy przedewszystkiem brać to, co jest obecnie.

Stosunki tak się ukształtowały, że z pośród mocarstw pierwszorzędnych w Europie Francja jest tem właśnie, któremu najwięcej zależy na tem, aby utrzymać obecny stan w stosunkach międzynarodowych, a więc i niepodległość Polski w jej granicach obecnych. Jest tak dlatego, że Niemcy najsilniej zagrażają Francji i nam. Anglja jest bardziej oddalona od Niemiec niż ona, i nie bezpośrednio przez nie zagrożona. To samo można powiedzieć o Rosji i Włoszech. Poza temi państwami są tylko inne małe, albo wogóle nieznaczną odgrywające role, albo też ciążące ku innym większym od nich.

Z takiego stanu rzeczy wypływa niezbita ta konsekwencja, że Polska powinna się starać o utrzymanie jaknajlepszych stosunków z Francją, nietylko ich nie rozluźniać, lecz przeciwnie wzmacniać.

Otóż nie ulega dziś wątpliwości, że stosunki te co najmniej rozluźniły się. Żę tak jest istotnie, nie ukrywa tego urzędówka „Gazeta Polska". Jaka jest tego przyczyna?

Jeżeli się wczytać uważnie w pisma „sanacyjne", jeżeli przysłuchiwać się rozmowom w tym przedmiocie ludzi, którzy Francji robią pewne zarzuty, to sformułować je można w kilku punktach:

1. Francja dostarczając nam materjał wojskowy w wojnie światowej dawała przeważnie towar niedobry, zużyty i że tak powiem przestarzały (broń);

2. nie przychodziła nam z pomocą finansową, w formie pożyczek, w czasach, w których potrzebowaliśmy pieniędzy;

3. przemysłowcy francuscy mający interesy w Polsce są trudniejsi w stosunkach, zachowując się często niepoprawnie;

4. wreszcie Francja poza nami godziła się na zawarcie paktu czterech.

To są właściwie wszystkie zarzuty, że tak powiem ogólne; pomijam inne szczegółowe, dotyczące stosunków personalnych stron obu, jako nienadających się tu do omawiania, zarówno ze względów formalnych, jak i z tego powodu, że sprawy takie są zbyt subjektywne.

Co do pierwszego z tych zarzutów, to stwierdzić należy, że, kupując materjał wojenny od Francji, Polska z góry wiedziała, że za sumy za który miała go dostać, otrzyma towar nie najlepszy, lecz gorszy za mniejszą opłatą. Nie było więc żadną dla niej niespodzianką to co się stało i dlatego zarzut ten upada.

Istotnie Francja nie przychodziła nam z pomocą finansową, zwłaszcza w czasach ostatnich, kiedy jej najwięcej potrzebujemy. Ale spytajmy dlaczego? Odpowiedź jest jasna. Dlatego, że tru-

dno pożyczać państwu, które utrudnia własnym ciałom ustawodawczym kontrolę nad finansami państwa, które dopuszcza luzy budżetowe. Utrudnianie kontroli polega na ograniczonym czasie dyskusyj budżetowych, na ogólnikowych często wyjaśnieniach władz w sprawach skarbowych. A czyż cała walka z powodu konfliktu z ministrem Czechowiczem nie dowodzi, że utrudnia się kontrolę? A stosunkowo wysokie sumy przeznaczone na fundusze dyspozycyjne, czyż tego nie dowodzą także? A czy nie można tego samego powiedzieć o marnowaniu pieniędzy na ciągłe masowe usuwanie jednych, a przyjmowanie innych urzędników, o wytwarzaniu sztucznem emerytów z oficerów? Słowem czy cała ta polityka administracyjno-skarbowa może budzić zaufanie finansistów francuskich i rządu? Co do właściwości przemysłowców francuskich, to jest to sprawa oceny ich osobistej nie mającej związku ze stosunkami do państwa. Wreszcie zarzut ostatni co do paktu czterech.

Istotnie, pakt czterech był dla nas wysoce niekorzystny i prasa opozycyjna przyznała to odrazu. Ale: 1) pakt ten nastąpił już po rozmaitych tarciach uprzednich, 2) właściwie w życie nie wszedł, spotkawszy się z gwałtowną opozycji znacznego odłamu opinji francuskiej, 3) co najciekawsze — nie stanowił on niespodzianki dla rządu polskiego, gdyż, jak to stwierdził francuski min. spraw. zagr. Paul-Boucour, informował on stale p. Becka o wszystkich posunięciach rządu francuskiego w tej sprawie.

A spytajmy teraz z drugiej strony, czy nap. oddalenie francuskiej misji wojskowej, pod pozorem oszczędności, było potrzebne, czy nie drażniło ono Francji? Przecież nic w tem dla Polski nie było obrażającego, że zwycięska Francja wysłała do nas misję wojskową, zadaniem której było pomagać nam w organizowaniu armji. Państwo nowopowstałe, które nie mogło jeszcze nabyć praktyki i które ma bez porównania mniej, co nie jest dziwnem, wszechstronnie wyszkolonych oficerów od mocarstwa starego, bogatego w różne zasoby i doświadczenie — może, bez ujmy dla siebie, uczyć się od niego. A zresztą Francja była i jest naszym sojusznikiem, nie jest więc dla niej rzeczą obojętną jak będzie armja nasza zorganizowana i zaopatrzona. Nie chcę się nad tem dłużej rozwodzić. Zaznaczę tylko, że jeżeli nawet francuska misja wojskowa drażniła, zresztą niesłusznie, ambicje naszych sfer, to należało ją jednak zostawić w interesie wzajemnych poprawnych stosunków. Zresztą kosztowała ona stosunkowo mało. O wiele więcej wydajemy na emerytów przedwczesnych, na rozmaite niefortunne próby przemysłu państwowego, na wysokie pensje i gratyfikacje naszych dyrektorów banków nie robiących świetnych interesów, na kontrolerów rządowych nad upadającym przemysłem prywatnym.

Tak więc widzimy, że właściwych powodów do ochłodzenia stosunków z Francją nie mieliśmy.

Ale może Niemcy mogą nam dać gwarancję cenniejszą?

Sądzę, że niema w Polsce ani jednego rozsądnego człowieka, któryby nie pragnął, aby stosunek nasz z Niemcami był dobry, abyśmy mogli być pewni, że nie zażądają one od nas zwrotu „korytarza" i Śląska.

Zbliżenie polsko-niemieckie dokonane zostało w nadziei, że nasza granica zachodnia nie będzie kwestjonowana. Hitler zaznaczył, że pragnie dobrych stosunków z Polską, że o wojnie nie myśli i t. d. Co mógł uzyskać wzamian za to od nas, tego niewiem, przypuszczam jednak, że Polska prawdopodobnie wypowiedziała się w sprawie Austrji, a może i Czechosłowacji, że nie będzie się mieszała do takich czy innych zmian ich granic.

Zachodzi teraz pytanie: czy warto było oddalać się od Francji, aby zbliżyć się do Niemiec, czy zapewnienia Hitlera, który zresztą nietylko nie zaznaczył uznania granicy wschodniej, lecz wskazał tylko termin do którego tej sprawy nie będzie poruszał, wypowiadając zarazem pogląd, że sprawy sporne pomiędzy Niemcami a Polską będą pokojowo wyrównane — czy zapewnienie to powtarzam daje nam większą gwarancję od sojuszu z Francją? Sądzę, że nie. Wszak różnice co do sprawy granicy polsko-niemieckiej mogą, mimo zapewnienia Hitlera, nie dać się wyrównać na drodze pokojowej, a cóż będzie wówczas?

Ale na to publicyści „sanacyjni" odpowiadają nam, że porozumienie Polski z Niemcami nie sprzeciwia się sojuszowi polsko-francuskiemu. Czyż tak jest istotnie? **Sądzę, że nie.**

Wyobrazimy sobie, że Niemcy z tego, czy innego powodu wejdą w konflikt z Francją. Cóż zrobi Polska? Jeżeli zachowa się biernie, to naruszy sojusz z Francją; jeżeli zaś pozostanie mu wierną i pomagać jej będzie, to naruszy pakt o nieagresji z Niemcami. Nie biorę już pod uwagę współdziałania Niemiec i Polski przeciwko Francji.

Widzimy więc, że nie możliwem jest pogodzenie sojuszu Polski z Francją z paktem o nieagresji Niemiec z Polską.

Zbliżenie się Polski do Niemiec byłoby wówczas zrozumiałem, gdyby Polska doszła do przekonania, że Francja nie dotrzyma nam sojuszu. Ale jeżeli nasi kierownicy polityki zagranicznej pewności tej nie mają, jeżeli posiadają tylko wątpliwości, to zachodzi jeszcze jedno pytanie: **Dlaczego są tak krytyczni wobec Francji, a mało krytyczni wobec Niemiec? Czy istotnie ci co rządzą w byłem państwie Hohenzollernów zasługują na większe zaufanie od tych co rządzą Francją? A jeżeli tak, to dlaczego?**

Politycy „sanacyjni" na pytania te nie odpowiadają, bo odpowiedzieć nie mogą. Dla mnie jest rzeczą jasną, że nie ma absolutnie żadnego powodu, nawet zapatrując się krytycznie na politykę francuską, okazywać więcej zaufania obecnym panom Niemiec niż Francji.

Jeżeli zaś „sanacja" ma jakieś fakty dla udowodnienia poglądu przeciwnego, to dlaczego je ukrywa; powinna wówczas przeciwnie, celem obrony swej polityki ujawnić je publicznie.

Jasną jest rzeczą, że kierownicy Niemiec, którzy doszli do władzy obiecując tyle swemu narodowi muszą choć część tych obietnic zrealizować. Nie wystarczy tu uzyskanie Zagłębia Saary, trzeba czegoś jeszcze więcej. Jeżeli dziś mówi się w Niemczech głośno o tem, że niema

już jakoby punktów spornych pomiędzy nimi a Francją, to gdzież są inne?

„Narodowy socjalizm“ jest produktem politycznym niesłychanie płynnym. Nie lubi on, jak to wykazuje cała jego historja, krępować się zobowiązaniami zarówno programowemi, jak i zaciągniętemi wobec innych stronnictw niemieckich, dowodem czego stosunek jego do narodowców niemieckich. Czyżby tylko wobec Polski okazał się on innym? Zobaczymy teraz jak się przedstawia sytuacja w Niemczech.

* * *

Pomimo pozorów zwycięstwa dzisiaj panowie rządzący w Berlinie nie mają mocnego punktu oparcia. Złożyły się na to przyczyny rozmaite:

1. **Pomimo tego, że są oni już dwa lata u władzy obietnice, które robili, nie zostały ziszczone, ani nie poprawiło się położenie materjalne robotników, nękanych ciągle bezrobociem; ani zapowiedziana reforma rolna nie została szeroko przeprowadzona, co więcej budzi ona niezadowolenie, ponieważ owe majoraty chłopskie (dziedziczna, rodzinna własność, przechodząca z ojca na najstarszego syna), stwarzając z jednej strony mocne jednostki gospodarcze (20 morgów), oddaje je jednemu męskiemu członkowi rodziny, a ponieważ nie wolno takiej posiadłości zadłużać, więc o ile posiadacz jej nie posiada gotówki leżącej, to pozostali członkowie rodziny pozostają bez środków, co z drugiej strony prowadzi do proletaryzacji wsi.**

2. **Wogóle cały program poprzedni narodowych socjalistów jest pod znakiem zapytania i przywódcy ich rezygnują z dalszej II-giej rewolucji mającej urzeczywistnić nowe reformy.**

3. **Wielki przemysł, który całkowicie dotychczas popierał Hitlera, zmienił front, np. paru wybitnych przemysłowców jak Thyssen usunęli się od współpracy z nim.**

4. **Ogólna sytuacja gospodarcza jest coraz cięższa, brak zbytu produktów przemysłowych daje się odczuwać coraz silniej tak kapitalistom, jak i państwu.**

5. **Panuje ogólny stan niepewności i zdenerwowania.**

6. **Hitler przychylając się do żądania Reichswehry, usunął, jak wiadomo, gwałtownie wielu swych dawnych współpracowników zanadto radykalnych dla niej, innych członków swej organizacji bojowej S. A. rozpuścił. Pozostała tylko ich część i druga grupa S. S. w ten sposób wódz pozbawił się jakby armji własnej i wpadł w większą jeszcze zależność od Reichswehry.**

W prasie francuskiej i angielskiej, a częściowo i niemieckiej zagranicznej spotykamy się ciągle z twierdzeniem, że rządy narodowych socjalistów mają się ku końcowi. Jednak nie należy oczekiwać, aby one obalone zostały z dołu, przez ruch masowy reprezentowany przez komunistów i socjalistów; **raczej zanosi się na to, że zmiany tej dokona Reichswehra, która dotychczas zachowywała się spokojnie, a nawet jakby po stronie wodza, nie chąc przed plebiscytem w Saarze osłabiać jego pozycji, aby w razie niepowodzenia odpowiedzialność na nią nie spadła; obecnie jednak stosunki uległy zmianie. Wiele osób przypuszcza, że zdecyduje się ona objąć władzę, do czego posiada odpowiednią siłę materjalną i że powoła byłego następcę tronu niemieckiego, najstarszego syna Wilhelma. Są nawet wiadomości, że sam „wódz“ chciał już to zrobić, ale, że Hohenzollernowie wolą, aby władza oddana im została przez inne żywioły, t. j. Reichswehrę.**

Nie wchodzę w to, czy wszystkie te pogłoski są całkowicie prawdziwe, czy wypadki tak szybko postępują naprzód, że już w przyszłości najbliższej można się spodziewać takiej zmiany zasadniczej, **ale, wątpliwości nie ulega, że wypadki zdają się iść w kierunku wyżej wskazanym.**

Nie trzeba jeszcze zapominać o tem, co jest rzeczą bardzo ważną, że narodowi socjaliści doszli do władzy nie przez rewolucję, nie przez walki uliczne, lecz dzięki poparciu żywiołów nacjonalistyczno-konserwatywno-wojskowych, że Hindenburg oddał władzę Hitlerowi. Otóż zmiana nastąpić może tą samą drogą tylko w porządku odwrotnym.

* * *

Nasza polityka zagraniczna dawniej, a także od dni majowych 1926 roku była wyraźnie krytycznie nastrojona względem Sowietów, z czego zarzutu jej bynajmniej nie robię, **stojąc na tem stanowisku, że jakkolwiek nie mamy żadnego powodu do wojny z Rosją i jesteśmy raczej zainteresowani w tem, aby między nią a Polską istniały dobre stosunki, to jednak nie leży w naszym interesie, aby stała się ona czynnikiem tak ważkim w stosunkach międzynarodowych, jak to było przed wojną światową, gdyż nie mamy żadnej pewności jakby się to odbiło na jej stosunku do nas osobiście. Nie wierzę w słuszność twierdzenia Dmowskiego, wygłoszonego przez niego przed laty kilku, że obecnie Rosja ma interesy tylko w Azji, a nie w Europie. Że Dmowski się mylił — jest to dziś już rzeczą widoczną.**

Otóż ta polityka wobec Rosji, która się nie zmieniła, pomimo paktu o nieagresji zawartego z nią przez Polskę, przez błędną taktykę w stosunku do Francji, zainicjowaną przez Becka, doznała porażki, gdyż wzmocniła znacznie bardzo pozycję Rosji w Europie, a zmniejszyła nasze. Ochłodzenie stosunków pomiędzy Polską a Francją skłoniło tę ostatnią do zbliżenia się z Rosją. Już po drugiej swej podróży do niej Herriot, poraz wtóry wpadł w naiwny, a właściwy mu zachwyt nad tem co w niej się dzieje i, według poważnych świadectw namawiał rząd francuski do szybkiego zbliżenia się znią. **Ten jednak na razie nie chciał o tem słyszeć i dopiero po podróży zmarłego tragicznie francuskiego min. spraw zagranicznych Barthou do Warszawy, oraz po dalszych próbach pertraktacyj polsko-francuskich, które do celu nie doprowadziły, Francja postanowiła wejść na drogę zbliżenia się do Rosji, które z konieczności usunąć nas muszą na plan drugi w Europie Środkowej i Wschodniej. Obecnie widzimy też wznowione po długiej przerwie od końca wojny światowej zbliżenie się czesko-rosyjskie.**

Rozumiem dobrze, że Polska nie powinna zawierać takich porozumień, które zobowiązywały ją do dopuszczenia przemarszu wojsk rosyjskich przez Polskę, gdyż, uwzględniając bowiem najdalej idącą ostrożność z naszej strony, przemarsz ich w liczbie znacznej stanowiłby ogromne dla niepodległości naszej niebezpieczeństwo, ale współdziałanie Francji z Rosją, oraz z Polską, w razie ataku ze strony Niemiec, nie musi ko-

niecznie przybierać takiej właśnie formy. **A zresztą sprawa ta wogóleby nie istniała, gdyby Francja pewna była naszej polityki. Jeżeli więc ona powstała, to jest to wyłączna wina naszego kierownictwa polityki zagranicznej.**

W samej Francji opinja jest podzielona: jedni wolą zbliżenie z Niemcami, inni z Rosją, a mała tylko garstka wolałaby uniknąć jednego i drugiego i oprzeć się na Polsce.

Anglja, która powstrzymywała energiczne nieraz kroki Francji w stosunku do Niemiec, bojąc się zawikłań wojennych, nie chce także wzmocnienia się Rosji i zdaje się powstrzymywać Francję od wiązania się z nią.

W łonie rządu francuskiego panuje w tej sprawie rozdwojenie. Zobaczymy co będzie dalej. Jedno jest tylko pewne: że polityka nasza zagraniczna nie była celowa, bowiem rozluźniwszy stosunki z Francją, nie zyskawszy zupełnej pewności ze strony Niemiec, tembardziej, że gdyby nawet przypuścić co trudno zrobić, że rząd narodowo-socjalistyczny będzie lojalny wobec nas do końca, to i tak niewiadomo jak długo się utrzyma; **zachowując się z rezerwą wobec Francji, pomoglibyśmy Rosji zyskać w Europie wpływ poważny, jakiego nie miała jeszcze przed dwoma laty, co obniża naszą pozycję polityczną na Wschodzie; starania polskiego ministra spraw zagranicznych uzyskania poparcia państw bałtyckich skończyły się niepowodzeniem, nowe zaś usiłowania w państwach Skandynawskich także, jak się zdaje, co zresztą było do przewidzenia, do niczego nie doprowadziły.**

A tymczasem wypadki szybko idą po sobie. Wszystko każe przypuszczać, że w tym jeszcze roku dojdzie do poważnych rozstrzygnięć. Ostatnie rozmowy p. Becka z Lavalem nie zmieniły stanowiska Polski.

P. S.

Już po napisaniu powyższego artykułu p. Beck wygłosił mowę o polityce zagranicznej w komisji spraw zagranicznych Sejmu. Jak można było z góry przewidzieć, na podstawie poprzednich doświadczeń, mowa ministra niczego nie wyjaśniła powtórzył on to, co głosił poprzednio, to co pisała prasa sanacyjna. Nie zadał on sobie trudu wniknąć w szczegóły, co jest tem dziwniejszem, że publiczną jest tajemnicą, że Francja i inne państwa także nie rozumieją polityki polskiej, a przecież kierownikowi jej zależeć powinno, aby ją rozumiano. Na niektóre zarzuty posłów opozycyjnych wcale nie odpowiadał. To też i po tem przemówieniu podtrzymuję w całości to, co pisałem w moim artykule. Czas pokaże kto miał rację, p. minister Beck, czy opozycja krytykująca jego politykę.

PAWEŁ KORNICZ

Z zagadnień naprawy parlamentaryzmu

Mała, ale ważna reforma.

W dniu 1 lutego b. r. zaszedł fakt, pozornie drobny, jedna z tych sensacyj warszawskiego światka sejmowo-kuluarowego, o której ludzie dość szybko zapominają, mimo, że z takich to właśnie drobnostek, w skutkach nieraz bardzo doniosłych, utkane jest swoiste nasze życie parlamentarno-polityczne. Oto w łonie dziwnie podlegającego ciągłej „fermentacji" poglądów(?) Klubu Ludowego zarysowało się widmo *nowego rozłamu.* Dwunastu posłów i jeden senator cofnęli z okazji odbioru miesięcznych djet upoważnienie władzom klubu do potrąceń, jakie zwyczajnie każdy parlamentarzysta opłaca na rzecz swego klubu i stronnictwa. W praktyce parlamentarnej takie „cofnięcie" oznacza, ni mniej ni więcej, tylko pierwszy zdecydowany krok ku rozluźnieniu wszelkich węzłów przynależności klubowej i partyjnej. Jest to zdecydowany krok do rozłamu...

Samo to postanowienie nie zaskoczyło zbytnio wtajemniczonych w różne arkana kulis gmachu przy ul. Wiejskiej. Jeżeli co było przedmiotem pewnych komentarzy, to właśnie to tło ożywionych dyskusyj, prowadzonych ostatnio we władzach Stronnictwa Ludowego, które ostatecznie pchnęło owych parlamentarzystów na drogę tak stanowczej decyzji. W dyskusjach tych, zmierzających do wyjaśnienia stosunku do stronnictwa owej grupy, która już na jesieni ub. roku wyodrębniła się, tworząc własny organ prasowy p. t. „Polska Ludowa", zarysowało się poważne *nieporozumienie* między tą grupą a większością stronnictwa. Poszło o rzecz niebylejaką, o sprawę — jak się okazuje — dla niej: zasadniczą... Zażądała ona, aby większość zagwarantowała jej przy przyszłych wyborach zarówno posiadanie dotąd piastowanych mandatów poselskich i senatorskich, jak i przyjęła zobowiązanie, iż ustalenie ewentualnej kolejności i ilości miejsc na listach kandydackich odbywać się będzie ściśle z zachowaniem zobowiązań, jakie obowiązywały w 1930 r. te trzy grupy ludowe, („Piast", „Wyzwolenie" i Str. Chłopskie), uczestniczące w bloku wyborczym „Centrolewu", które po wyborach „brzeskich" utworzyły jedno zjednoczone Stronnictwo Ludowe!

Tego kultywowania — zdawałoby się już anachronistycznego — po 4 zgórą latach istnienia „zjednoczonego" stronnictwa systemu „trójpolówki prapartyjnej" — było większości widać już dość, skoro jej zwolennicy w jego obronie uciec się musieli aż do groźby rozłamu! Rozłam ten po kilku dniach wprawdzie zażegnano, nie wiadomo kosztem jakich ustępstw, tem niemniej zjawisko, które on unaocznił istnieć tem samem nie przestało. Co więcej, możnaby bez żadnej przesady powiedzieć, że zasadnicze, podstawowe objawy tego zjawiska tkwią tak głęboko u źródła poczynań wielu parlamentarzystów różnej przynależności partyjno-politycznej, iż nikt, kto rzetelnie myśli o *istotnem uzdrowieniu naszego parlamentaryzmu,* nie może przejść nad niem obojętnie do porządku dziennego.

Niedoszli (a może tylko przedwcześni!) rozłamowcy ludowi odkryli mimowoli jedną z głównych przyczyn, jeżeli bodaj nie najważniejszą, która, jak rak przeżera *chory od samego jego powstania parlamentaryzm Odrodzonej Rzeczypospolitej.* Jest nią kwestja t. zw. *posłów zawodowych,*

a ściślej mówiąc, sprawa eksploatacji przez przeważającą większość naszych parlamentarzystów mandatu poselskiego czy senatorskiego, jako *jedynego i wyłącznego* źródła dochodu i utrzymania!

Sprawy wynagrodzenia członków ciał ustawodawczych za pełnione przez nich czynności publiczne nie można traktować w sposób płytki i demagogiczny. Obywatel, powołany przez zaufanie swych współobywateli do pełnienia w ich imieniu odpowiedzialnych funkcyj kontroli i współudziału w pracy ustawodawczej — winien być za te czynności nie tylko wynagrodzony, ale co więcej, wynagrodzenie to powinno być tego rodzaju i w tej wysokości, by mógł on w tym czasie oddać się całkowicie swym obowiązkom, by przy ich spełnianiu nie był wystawiany na różne ludzkie pokusy i słabostki. Traktowanie mandatu parlamentarnego jako czynności czysto honorowej, bezpłatnej, jest *przeżytkiem* czasów, w których mandaty te dostępne były jedynie dla ludzi „dobrze urodzonych" i bogatych! W epoce demokracji sprawy tej zdaje się niepotrzeba wcale wyjaśniać i uzasadniać!

Co innego jednak jest sprawa należytego wynagradzania przedstawicieli społeczeństwa, piastujących mandaty parlamentarne, a zgoła *co innego sprawa traktowania mandatu jako wyłącznego źródła zarobkowania...* Parlamentarzysta zawodowy, dla którego otrzymywane na 1-go każdego miesiąca djety są, jeżeli czasami nie jedynem to bardzo często *głównem źródłem dochodu* i utrzymania — ma specjalne „nastawienie" — (że użyjemy tego pięknego(!) wyrażenia) duchowe i polityczne. Nie zapominajmy, że ludzie są tylko ludźmi i że bodaj wśród parlamentarzystów te czysto luzkie nawyki, skłonności, słabostki i t. p. może nawet częściej przeważają, niż w szarej masie zwykłych śmiertelników. Raz uzyskawszy mandat — w przeważającej ilości wypadków (co nie wyklucza rzadkich i specjalnemi względami powodowanych wyjątków) — „nastawiony" jest przedewszystkiem na... *ponowny wybór...* To „nastawienie" — to źródło wszystkich wykolejeń i załamań reprezentantów ludu! Im stosunki polityczne w danem państwie są więcej niezdrowe, im bardziej w niem życie publiczne stoi przed przemożnym wpływem administracji państwowej — tem skala niezależności, swobody, siły charakteru takiego reprezentanta jest bardziej problematyczna, zależna wyłącznie od siły charakteru i woli danego człowieka. *Człowiek idei,* zahartowany bojownik — potrafi zwycięsko tym trudnościom stawiać czoło. Czy potrafi człowiek związany z ideą polityczną wyłącznie (lub przedewszystkiem!) korzyściami materjalnemi — trudno nie mieć dużo na tym punkcie wątpliwości! Zresztą historja 16 lat naszego polskiego parlamentu daje nam aż nadto w tej dziedzinie przykładów pouczających i... odstraszających...

Dlatego wydaje nam się, że najpilniejszą, podstawową reformę, *od której trzeba zacząć* uzdrowienie parlamentaryzmu polskiego jest *sprawa rewizji uposażeń posłów i senatorów.* Coraz bardziej widocznem jest, że świadomie obliczoną na dyskredytowanie parlamentaryzmu i parlamentarzystów jest ta metoda traktowania tego zagadnienia, jaką zastosowała od początku „sanacja". *Nie pozwalać parlamentowi pracować, trzymać go w stałej bezczynności, a równocześnie opłacać jego członków — to metoda zaiste... wyrafinowana, możnaby powiedzieć... sadystycznie wyrafinowana!* Ale bo też „sanacji" nigdy nie zależało na naprawie polskiego parlamentu! Najpierw chodziło o jego... *poniżenie,* a później o opanowanie i uczynienie go powolnem narzędziem w swem ręku!

Naprawa polskiego parlamentaryzmu zaś zrodzić się musi z intencji przywrócenia mu jego autorytetu w społeczeństwie i przynależnej mu roli w państwie. Wiemy, że zależy to od całokształtu stosunków politycznych w kraju i stanowi w naszych warunkach dopiero kwestję przyszłości. Już dzisiaj jednak można i należy uświadomić sobie jedną z elementarnych stron tej naprawy, którą stanowić winno *ustalenie zasady, że posłowie i senatorowie otrzymują wynagrodzenie tylko za konkretnie wykonywane czynności,* a mianowicie za udział w posiedzeniach, za pracę w komisjach, czy za inne poszczególne czynności (referaty i t. p.), a nie z tego czysto formalnego tytułu, że uzyskali mandat, który pierwszego każdego miesiąca daje im prawo do zainkasowania djet w kasie Sejmu czy Senatu...

Reforma to drobna, ale oczekiwać od niej wolno bardzo dobroczynnych skutków. Wpłynie niewątpliwie na podniesienie moralnego poziomu prac naszych parlamentarzystów, a przedewszystkiem zahamuje znacznie pęd do mandatów, jako najtańszego źródła dochodu, podejmowany przez wielu „polityków" z takiem pogwałceniem wszelkich zasad i elementarnej przyzwoitości, że aż to budzić musi *niesmak i odrazę!*

JÓZEF DUBIEL

Kilka uwag o młodym Śląsku.

Poniższe uwagi pochodzą od syna ziemi śląskiej, studjującego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Coraz znaczniejszy udział młodego pokolenia polskiego w życiu społecznem Rzeczypospolitej powinien nareszcie wycofać z obiegu bardzo rozpowszechniony frazes o bezideowości młodego pokolenia Polski Odrodzonej. Przez młode dusze polskie idzie silny prąd nowych i w swojej istocie zdrowych myśli o Polsce Wielkiej i Sprawiedliwej. To, że tam i tu nawet wśród młodych pojawia się **wstrętna narośl karjerowiczów,** bynamniej nie osłabia twierdzenia, które powyżej postawiłem. **Garść choćby ludzi szczerze myślących o wielkich sprawach zbiorowości nie pozwoli usnąć reszcie.** Zmusi ją do zajęcia określonego stanowiska: takiego albo innego. A szczerych ideowców wśród młodych Polaków jest już dziś znacznie więcej, niż garść.

W życiu młodego Śląska niestety nie widzimy tego samego. Z coraz szerszego i coraz głębszego nurtu młodej myśli o Polsce Jutra spływa do nas ledwie fala jedna i druga. I albo wsiąka w piaszczystą glebę niezrozumienia idei, albo, co

gorsze, rozlewa się w cuchnące bagienko utylitaryzowania idei. **Prawdziwie żywotnej i postępowej myśli wśród młodzieży śląskiej niema.** Może i jest w niektórych umysłach, ale dotąd wyrazu w masie młodzieży śląskiej nie znalazła.

Dlaczego tak jest?

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Zwykła odpowiedź na to pytanie mówi, że główną przyczyną tego jest „brak rodzimej inteligencji śląskiej". A tylko inteligencja umie w pewnem środowisku wszczepić ideę i rozwinąć ją.

To ostatnie zdanie jest oczywiście tylko wtedy prawdziwe, gdy inteligent — to robotnik umysłowy w najpełniejszem i najlepszem tego słowa znaczeniu, a nie członek pewnej odrębnej kasty społecznej, jak się to często u nas niestety pojmuje.

Trzeba także zauważyć, że to zdanie o „rodzimej śląskiej inteligencji" przy różnych sposobnościach powtarza się od przejęcia Śląska przez Polskę. Czas poddać rewizji to rozpowszechnione twierdzenie. W ciągu dwunastu lat dziesiątki i setki młodzieży rocznie opuszczały polskie gimnazja na Śląsku. Znaczna część tej młodzieży poszła i idzie na studja wyższe do polskich miast uniwersyteckich.

Cóż się stało z tą młodzieżą?

Zapewnie nie zapadła się w ziemię. Po śląskich miastach, miasteczkach osadach i wsiach niejednego znaleźlibyśmy już dziś adwokata i lekarza, który jest Ślązakiem z pochodzenia. Dodać do tego dość znaczną liczbę tych Ślązaków, którzy chociaż niemieckie pokończyli uniwersytety jednak są Polakami oraz znaczną liczbę śląskiej młodzieży akademickiej na polskich uniwersytetach, a otrzymamy wcale pokaźną ilość tych, których zaliczyć można do „śląskiej rodzimej inteligencji", albo jej narybku. Ta inteligencja od wszelkiej myśli postępowej odgrodzona jest chińskim murem zacofania, głupoty i oportunizmu, co tu nazywa się „realizmem", „realnem pojmowaniem spraw". Jest to inteligencja typowo zaściankowa. Ta zaściankowość miałaby nawet swój urok gdyby Śląsk nie był równocześnie najbardziej uprzemysłowionym okręgiem państwa i jedną z jego gospodarczo ważniejszych dzielnic.

Najruchliwsi z tej inteligencji zdobywają się na pracę w Akcji Katolickiej (co pociąga za sobą dobre stosunki z proboszczem i probostwem, a to nie jest u nas do pogardzenia(!). Wielu z inteligencji para się regjonalizmem, który nie umie tu jakoś wyjść poza utożsamnienie ze strojami ludowemi, koronkami i pięknemi zresztą zwyczajami ludowemi.

Śląska młodzież akademicka, której dużo jest w Krakowie, Poznaniu i innych naszych uniwersytatech wiernie stawia stopy w ślady swoich „antenatów" z „rodzimej inteligencji". „Przeszkolenie społeczne i ideowe", jak się to szumnie nazywa, przechodzi w korporacjach, w których Ślązaków niestety jest bardzo dużo. **Ta młodzież nigdy nie stanie w szeregach śląskich robotników, z których się w najprostszej linji wywodzi** (niestety!)

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie bez znaczenia jest tu także psychika Ślązaka. Ta psychika to ciekawy fenomen psychologiczny. Różnieby można nazwać śląskich górników i hutników, tych robotników bardzo religijnych, mocno przywiązanych do tradycji, o nieraz bardzo konserwatywnym sposobie myślenia, ale trudno ich określić jako proletarjat. Jeśli, rzecz jasna, pod tem pojęciem rozumiemy nietylko niższe warstwy społeczne, zajmujące się pracą fizyczną, ale także grupę o pewnej odrębnej psychice. Umysłowość proletarjusza charakteryzuje się radykalnym sposobem myślenia i dążeniem do zmiany swego nędznego położenia materjalnego gwałtownymi środkami. Tego o robotniku śląskim powiedzieć nie można. Do niedawna w czasach jakiego takiego dobrobytu miał psychikę raczej „sui generaris" burżujską, niż proletarjacką.

Rozważając psychikę Ślązaka ma się niekiedy wrażenie, że ten górnik i hutnik śląski, to robotnik z zajęcia, ale w umysłowości jego pozostało wiele cech chłopsko-szlacheckich. Tak, jakby chłop śląski przed stu albo kilkudziesięciu laty wyrwany ze wsi śląskiej do fabrycznej osady, z rolnika przemieniony w robotnika, nie stracił swej chłopskiej konserwatywnej natury. Przy kilofie pozostał takim, jakim był przy pługu.

Wszystko to powyżej napisane ma sens oczywiście tylko wtedy, gdy zgodzimy się na powszechnie przyjęte twierdzenie o „konserwatyźmie chłopskim". Radykalizm naszej współczesnej młodzieży wiejskiej, jej o wiele bardziej zarysowane oblicze ideowe, niż naszej młodzieży robotniczej, mogłyby tu nasunąć pewne wątpliwości.

Zupełnie naturalnie te właściwości psychiki Ślązaka, które tu podkreśliłem, wyciskają swoje piętno także na młodych Ślązakach.

Nie ulega wątpliwości, iż w porównaniu z środkowemi i wschodniemi dzielnicami Rzeczypospolitej Śląsk przedstawia pewien wyższy przeciętny poziom kultury. Gdzieś na dnie duszy śląskiej puściła korzenie na tym gruncie wyrosła zarozumiałość, pewne „patrzenie z wysoka" na „ciemną" i kulturalnie niżej stojącą masę chłopską, może i to tłumaczy, dlaczego udział Ślązaków w pewnych ruchach społecznych (często nie skrystalizowanych jeszcze, ale jednak istniejących), poziomo idących przez Polskę, jest tak nikły.

A trzebaby jednak u nas pogodzić się z tem, że chłopi stanowią ogromną większość mieszkańców naszego kraju. I że ta do niedawna bezwładna masa poczyna się ruszać i że ruch ten, zwłaszcza jeśli mowa o młodem pokoleniu chłopskiem, idzie w kierunku coraz to bardziej określonym.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Niesprawiedliwie byłoby powiedzieć, że obojętność młodego Ślązaka na to, co gdzieindziej młodzież pasjonuje i roznamiętnia, jest specyficzną cechą jego umysłu. Młody robotnik śląski ma umysł rozgarnięty i ochotnie bierze się do życia w gromadzie.

Jest u nas na Śląsku ogromna wprost ilość wszelkiego rodzaju organizacyj, stowarzyszeń, związków, klubów, kółek. Wielka ich liczba jest wynikiem dążności, która była niewątpliwie słuszną w czasach niewoli, do organizowania Polaków w imię czegokolwiek, byle to imię było polskie. Wiele z nich ma cele, które już dawno zostały osiągnięte, dziś — żyją już tylko rutyną. W wielu technika pracy organizacyjnej zabiła

ducha organizacji — ideę. W wielu różne zebrania, zjazdy, schadzki, akademje, obchody, pochody stały się celami samym w sobie; przestały być środkami pracy organizacyjnej. Hoduje się w nich typ ludzi, którzy ciągle coś „organizują“, ciągle gdzieś „pracują społecznie“, a którzy naprawdę nic nie organizują i ani „społecznie“ ani „niespołecznie“ nie pracują.

Ogromna większość takich organizacyj jest wielką zawadą w przekształceniu robotników śląskich w masę, świadomą swego ważnego stanowiska w pracy nad Polską Przyszłości.

Głód wiadomości młodego robotnika śląskiego syci się w takich organizacjach „mdłą oświatą dla ludu“. Ta „oświata“, to teren eksploatacyjny dla różnych inteligentów, którzy swoim władzom przełożonym przedłożyć muszą legitymację swej „pracy społecznej“, tak dziś u nas popularnej, zwłaszcza wśród ludzi, którzy wykonaliby najlepszą pracę społeczną, trzymając się od niej zdaleka.

Czas najwyższy, by młodzież śląska przestała być biernym materjałem w rękach przeróżnych organizatorów. Oblicze ideowe młodej Polski nie może się wykuwać bez udziału młodzieży robotniczej Śląska.

W takich skupiskach ludzkich i w takich ośrodkach przemysłowych, jak Śląsk wielkie problemy społeczne najwcześniej dojrzewają do rozstrzygnięcia. Jeśli nie chcemy, by je rozstrzygano bez nas, sami musimy się przygotować do ich rozwiązania.

Do akademików demokratów.

Już oddawna w Narodowym Obozie Pracy istniała myśl wciągnięcia w ramy pracy organizacyjnej młodzieży akademickiej, reprezentującej grupę intelektualną młodego pokolenia świata pracy. Obecnie myśl ta zaczyna przybierać realne kształty. Grupy bowiem młodzieży akademickiej na poszczególnych uniwersytetach postanowiły skonsolidować się w walce o zasadnicze ideały kulturalnej, odpowiedzialnej i zorganizowanej demokracji.

W wyniku osiągniętego porozumienia przedstawicieli poszczególnych środowisk akademickich postanowiono przyjąć wspólną Deklarację Ideową dla wszystkich Kół, poszczególne zaś Koła zarejestrować przy odpowiednich wyższych uczelniach zgodnie z obowiązującemi przepisami o szkołach Akademickich.

Do czasu opracowania Deklaracji Ideowej, stanowisko ideowe, obowiązujące wszystkie środowiska — określa poniższa „mała“ Deklaracja.

* * *

Zasadniczym celem Akademickich Kół Narodowo-Społecznego ruchu młodych jest *dążenie do wolności*, pojętej w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu, dającej człowiekowi możność swobodnego rozwoju w granicach słusznych i sprawiedliwych praw. Tak pojęta wolność z konieczności domaga się równouprawnienia wszystkich obywateli w państwie. Zniknąć musi podział obywateli na uprzywilejowanych w każdej dziedzinie i na tę szarą resztę bez praw, a z masą obowiązków. Myśl o tworzeniu oficjalnej elity rządzącej jest dla nas wstrętna i niegodna Wielkiego Narodu Polskiego.

Logiczną konsekwencją tego stanowiska jest dopuszczenie do równego udziału w rządach państwa wszystkich obywateli. Poszczególne klasy społeczne nie mogą być zdane na to, by kształtowano i załatwiano ich sprawy, bez ich choćby pośredniego udziału. Nie jest prawem obowiązującem wszystkich obywateli — prawo narzucone siłą lub podstępem.

Zdając sobie sprawę, że tak pojęte zagadnienie ustrojowe wydać może należyte rezultaty w społeczeństwie wyrobionem i stojącem na pewnym, wyższym szczeblu kultury, akademickie grupy Narodowo-Społecznego Ruchu Młodych cały swój wysiłek skupiać będą przedewszystkiem na odcinku pracy kulturalno-oświatowej wśród szerokich mas robotniczych i chłopskich.

Pracę o dostęp do kultury szerokich mas pojmujemy jednak nie jako „pracę nad ludem“, ale jako pracę z ludem, z którego wyszliśmy i którego stanowimy część składową.

Podniesienie kulturalne klas ludowych nie jest jednak możliwe bez uprzedniego podniesienia ich pod względem materjalnym. Stwierdzając, że w ramach dzisiejszego ustroju społecznego polepszenie warunków bytu rzesz robotniczych i chłopskich nie jest możliwe, dążyć będziemy do gruntownej przebudowy dzisiejszego ustroju społecznego w kierunku sprawiedliwego podziału dóbr i zapewnienia wszystkim prawa do życia i pracy.

Rozwiązanie kwestji społecznej w Polsce może nastąpić jedynie na gruncie narodu polskiego i po uprzednim usunięciu systemu rządów autorytatywnych. Odrzucamy możliwości rozwiązania kwestji społecznej na gruncie międzynarodowym, jak również w ramach autorytatywnego ustroju, jako nierealne.

Jako ruch młodych nie uznajemy kwestji t. zw. „starych i młodych“. Uważamy, że kwestja ta to jedno wielkie nieporozumienie dzisiejszych czasów, wyrosłe na tle bezrobocia młodzieży i urojonych ambicyj niektórych przewódców, którzy w większości zresztą nie są wcale młodymi.

Rolę swą w Narodowym Obozie Pracy, określamy, jako rolę przedniej straży, dążącej do ideologicznego pogłębienia Ruchu, tępienia oportunizmu, tchórzostwa i zdrady oraz rozbudowania sieci placówek Narodowego Obozu Pracy na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej.

Dewizą naszą: honor, prawo, prawda i praca!

Za Środowisko Poznańskie:

(—) *Antoni Bergman*
Uniwersytet Poznański

(—) *Józef Krzyżaniak*
Uniwersytet Poznański

(—) *Wacław Felczak*
Uniwersytet Poznański

Za Środowisko Krakowskie:

(—) *Józef Dubiel*
Uniwersytet Jagielloński

Za Środowisko Warszawskie:

(—) *Zofja Topolińska*
absol. Uniwersytetu Warszawskiego

Bolesław Limanowski.

Urodził się w październiku 1835 roku w Inflantach polskich, pochodził z rodziny szlacheckiej obywateli ziemskich. Ukończywszy gimnazjum w Moskwie, wstąpił na uniwersytet tamże, przeniósł się później do Dorpatu; następnie zaś wyjechał do Paryża. Były to lata przedpowstańcze. W stolicy Francji zapoznał się bliżej z ówczesnemi prądami rewolucyjnemi tak polskimi, jak i francuskimi; zarazem uczęszczał na wykłady i zajął się filozofją pozytywną. Czasy były gorące, w 1862 roku wrócił więc do kraju na Litwę, był w Kownie i Wilnie i w tem ostatnim został aresztowany, podczas demonstracji i skazany na osiedlenie w północnej Rosji. Było to przed powstaniem. W 1863 roku próbował uciec, ale został zatrzymany i ponownie zesłany. W 1868 roku, z powodu manifestu Aleksandra II, został zwolniony. Przyjechał do Warszawy, gdzie czas jakiś pracował jako robotnik. Zdrowie mu jednak niedopisało. Postanowił wyjechać do Galicji, co też uskutecznił i osiedlił się we Lwowie. Tu też rozpoczął pracę naukową. Doktoryzował się. Ogłosił studjum gruntowne o filozofji Augusta Comte'a, następnie rozprawy o socjalistach z wieków ubiegłych, o Marxie i Campanellim. Wówczas w Galicji rządzili niepodzielnie konserwatyści, dla których sam wyraz „socjalizm“ był straszny; to też polecono Limanowskiemu opuścić Austrję. Wyjechał więc na Zachód, przebywając w Szwajcarji, Paryżu i Brukseli. Pobyt ten trwał lat około 30-stu. W początkach wieku bieżącego osiedlił się w Galicji, obierając sobie Kraków za stałe miejsce pobytu. Po powstaniu Państwa Polskiego przeniósł się do Warszawy.

Limanowski był działaczem społeczno-politycznym, uczonym i publicystą. Niemogąc tu, dla braku miejsca, omawiać jego rozległej i wielce pożytecznej działalności, ograniczymy się do jej charakterystyki zasadniczej.

Jako działacz był on, od czasu powrotu z zesłania, zdecydowanym socjalistą, ale nie marksistą. Za ideał ustroju społecznego uważał kolektywizm (uspołecznienie środków produkcji), uznawał walkę klas, mając duże wątpliwości co do materjalistycznego pojmowania dziejów, to znaczy uznania stosunków ekonomicznych za podstawę wszystkich zjawisk społecznych, włączając do nich umysłowe, artystyczne i religijne. Będąc międzynarodowcem, był zwolennikiem niepodległości państwowej poszczególnych narodów, uważając, że międzynarodowość nie neguje narodowości. Był też pierwszym socjalistą, który wysunął programowo żądanie niepodległości Polski. Był też organizatorem grupy „Ludu Polskiego“, która, będąc socjalistyczną, miała zarazem to żądanie w programie. Powstała ona w 1880 roku, ale wkrótce upadła; w 1889 roku zaczęło wychodzić w Paryżu pismo socjalistyczne z programem niepodległości Polski — „Pobudka“, koło którego utworzyła się odpowiednia grupa, do którego i w której Limanowski pisywał i w której działał. Pismo to wychodziło 4 lata. Dopiero później, w grudniu 1892 roku, po zjeździe w Paryżu i po połączeniu się rozmaitych grup socjalistycznych, powstało P. P. S. z programem niepodległości Polski.

Jako uczony Limanowski napisał: „Socjologję“, „Naród a Państwo“, oraz rozmaite artykuły.

Jako historyk napisał szereg dzieł: „Historję ruchu społecznego w XVIII wieku“, „Historję ruchu społecznego w XIX wieku“, odznaczające się bogatym materjałem faktycznym, bezstronnością w stosunku do różnych kierunków; następnie prace z porozbiorowych dziejów Polski, jak: „Historja ruchu narodowego 1863 i 1864 roku“, „Historja Demokracji Polskiej“, „Historja powstania 1864 roku“, monografję „Stanisław Worcel“ i szereg popularno-naukowych prac o Litwie, Śląsku, „Stuletnią walkę o niepodległość Narodu Polskiego“. W pierwszej z tych prac silnie podkreślił prądy społeczne w powstaniu styczniowem, w dziejach demokracji dał cenny obraz zmagań się narodu naszego w walce o wolność. Jest to dzieło gruntowne, odznaczające się opanowaniem rozległego materjału i sumiennością, te same cechy posiadają i dwie dalsze prace o roku 1864 i o Worcelu. Trzy te ostatnie utwory posiadają też największą wartość źródłową. Limanowski zajmuje zbyt poważne w literaturze miejsce, aby zbywać go zdawkowemi pochwałami, aby powstrzymać się od sądu bezstronnego nad jego dziełami; to też i w tej krótkiej, nadmiernie może, notatce wspomnę tylko o jednej wadzie jego prac historycznych, dotyczących naszych dziejów porozbiorowych, wynikającej z jego szlachetnego charakteru. Opisując prawdziwe fakty historyczne, bronił on zawsze wszystkich działaczy naszych przed zarzutami, dotyczącemi stawiania przez nich pewnych zagadnień politycznych w danym czasie i miejscu, oraz taktyki przez nich praktykowanej. Każde ich przedsięwzięcie chwalił bez względu na to, czy miały jakieś szanse powodzenia, czy nie, bez względu na ich skutki. Było to niepedagogicznie pod względem politycznym.

Limanowski był łącznikiem najmłodszych naszych pokoleń z dawniejszemi od końca wieku XVIII, w ten sposób utrwalał on tradycję dodatnich objawów naszego życia w ciągu lat 150-ciu. Już to samo zapewnia mu trwałość i wdzięczność obecnych i przyszłych pokoleń.

Limanowski był człowiekiem humanitarnym, w najszerszem i najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu; człowiekiem wyrozumiałym i mądrym zarazem, wiedzącym, że niema ludzi bez żadnych wad, że w sądzie o nich robić należy bilans całego ich życia. Stąd też, w rozmaitych sporach politycznych, względy osobiste nie odgrywały u niego roli, zawsze był rzeczowym.

Jego ofiarne życie powinno być przykładem. Cześć Jego pamięci!

Laureat Nagrody Młodych.

Akademja Literatury ustanowiła z początkiem swej działalności Nagrodę Młodych. Przyznaje się ją pisarzom do skończonego 30 roku życia.

Poraz pierwszy nagroda została udzielona w r. 1934. Otrzymał ją wtedy Michał Choromański za powieść p. t. „Zazdrość i Medycyna“. Nie było właściwie żadnej różnicy zdań co do tego wyboru, bo Choromański to pisarz bezsprzecznie dużego talentu, wysuwający się na czoło naszych młodych beletrystów.

Poraz drugi nagroda została przyznana w styczniu bież. roku, a dostał ją literat krakowski Jalu Kurek za powieść p. t. „Grypa szaleje w Naprawie“.

Tym razem osąd Akademji Literatury spotkał się z różnorakiem przyjęciem. Jedni entuzjazmują się, że Akademja „czuła jest na tężyznę prawdziwego talentu, bo talent aż rozpiera karty nagrodzonej książki“; drudzy kiwają pobłażliwie głowami i łaskawie przyznają, że „z pośród powieści Jalu Kurka „Grypa szaleje w Naprawie“, ten reportaż o nędzy wsi polskiej, jest zapewne najlepszy, ale daleko mu do utworu o większej wartości“; są wreszcie tacy, którzy pomstują, że nagrodzono utwór, będący „zwykłem gmeraniem się w gnoju“, fałszujący „oblicze moralne wsi polskiej“, napisany

„bez zmysłu konstruktywnego i bez jakiejkolwiek linji przewodniej“.

Powyższe opinje dowodzą przynajmniej jednego, że zainteresowanie Nagrodą Młodych jest wielkie i że krytycy jak i publiczność lubią stawiać na faworytów. A teraz kwestja, komu przyznać rację, czy anty-Kurkowcom, czy pro-Kurkowcom?

Przyjrzyjmy się najpierw dotychczasowej działalności literackiej Jalu Kurka.

Laureat urodził się w Krakowie w roku 1904. Ukończył gimnazjum św. Anny, poczem studjował na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Neapolu.

Mając lat 17, drukuje już wiersze w „Zwrotnicy“; jako dwudziestoletni młodzieniec zaś wydaje pierwszy tomik poezyj p. t. „Upały“. W tych swoich pierwocinach ulega wpływom włoskiego futurysty Marinettego i przybiera ton reformatorski, awangardowy. Potem przeobraża się w poetyzującego państwowca. Pisze „Manifest o Rzeczypospolitej“, ogłasza „Śpiewy o Rzeczypospolitej“. Utwory te, najwyższe c jego lutni, są niewątpliwie szczere, brak im jednak mocy okiełznającej, gdyż duch ich nie wypływa z głębin prawdziwego nacjonalizmu, lecz tylko z nastroju literackiego. Ukazują się jeszcze „Usta na pomoc“ i „Mohigangas“. Również z nich przebijają tendencje awangardowe. Wogóle działalność poetycka Jalu Kurka jest hałaśliwa, nastawiona w kierunku tworzenia Nowej Sztuki, lecz wywołuje ona słaby odzew.

Równolegle z nią rozwija Jalu Kurek niemałą aktywność beletrystyczną. Wydał następujące powieści: „Kim był Andrzej Panik?“, „S. O. S.“, „Andrzej Panik mordercą Amundsena“, „Mount Everest“ i wreszcie ostatnią „Grypa szaleje w Naprawie“. Krytyka do powieści Kurka odnosiła się dotychczas dosyć lekceważąco, przyznając im wcale śmiałe zamierzenia tematyczne, ale nieprzekonywujące rezultaty artystyczne.

Kilka obszerniejszych słów należy się nagrodzonej powieści „Grypa szaleje w Naprawie“. Jakie są jej tendencje i walory?

Kurek umiejscowił akcję w Naprawie, wsi położonej na Podhalu, gdzie nędza jest może większa niż gdzieindziej. Naprawa jest siedliskiem najskrajniejszej biedy. „U Gwiżdża już drugi tydzień stoi garnek z posoloną wodą, w który kładzie się ziemniaki; nie można po odcedzeniu odlewać wody z ziemniaków ze względu na cenny skarb: słoną wodę, w której odgotuje się ziemniaki bez soli jeszcze kilkanaście razy“. Wszyscy w tej wsi żyją „pod obuchem“. Podatki, grzywny, ubezpieczenia trzeba płacić w terminie pod rygorem egzekucji, a skąd tu wziąć pieniądze? Inwentarz żywy, słoma i siano spadły nieprawdopodobnie w cenie. Chłop z płaczem prosi kupca na jarmarku, aby kupił cielaka za 12 złotych; ten śmieje się i płaci 8. A za to chłop, jak wiadomo, nie kupi ani metra żyta na wysianie, tak bardzo potrzebnego, gdyż ziarno ze stodoły już w zimie zjadł z rodziną. Naprawa jest bardzo uboga. Gdy wieczorna mgła zgęstnieje i zapada noc, Naprawy nie widać. Wsiąka niespostrzeżenie w mroki. W mrokach nikt nie świeci świateł. Okna chałup są martwe. Niema pieniędzy na naftę. Naród tu chodzi bosy i obdarty. W twardych warunkach życia i ludzie stają się twardzi, bezwzględni, drapieżni. Nad wsią wisi groza śmierci. Naprawa wysyła ciała na cmentarz częściej, niż swoje kurczęta na jarmark do Jordanowa. W dziennikach pisze się, że to grypa dziesiątkuje ludność, że to grypa szaleje w Naprawie. Ale czy jakiś lekarz rozpoznał dokładnie przyczyny tych masowych zgonów? A któżby płacił koszta djagnozy? Wieś jest tak zbiedzona, że brak jej środków na opiekę nad zdrowiem. To też w głodującej wsi spustoszenia są straszne; ciemności nocne rozświetla jedynie blask gromnicy, stawianej u węzgłowia trupów. Egzystencje w Naprawie żyją w niechlujstwie i szarości, a jedyną ich ulgę stanowi radość cielesnych zbliżeń.

Nagrodzona powieść Jalu Kurka jest właściwie reportażem. Czy ten genre literacki przejdzie do historji literatury, byłoby przedwczesnem stwierdzać. W każdym razie trudno autorowi odmówić impetu i pasji, z jaką odsłania dzisiejszą rzeczywistość na wsi polskiej. Środki, których autor próbuje, są śmiało dobrane; perwersyjne nastroje poetyckie obok ciętych migawek reportażowych, potęgują wywoływane wrażenie. A oto zdaje się autorowi przedewszystkiem chodzi. Chce wstrząsnąć sumieniami i zwrócić uwagę społeczeństwa na problem, jak podnieść wieś na wyższy stopień dobrobytu i kultury. Jedyną ujemną, a nawet niesmaczną cechą dzieła jest zmysłowość, przypisywana przez autora chłopu polskiemu, zmysłowość zwierzęca, zwyrodniała. Przedstawia Kurek, jakoby chłop jedyną ucieczkę przed gnębiącym go losem widział w uciechach erotycznych. Tak w rzeczywistości nie bywa. Kurek, naszem zdaniem, patrzy na chłopów okiem perwersyjnego mieszczucha. Tymczasem chłop polski jest naogół moralnie zdrowy i raczej gotów za swe cierpienia oczekiwać rekompesaty w niebiosach, niżeli zagłuszać je okładami z błota i gnoju. Tak jaskrawo i biologicznie wykrzesana w powieści radość cielesnych zbliżeń u chłopa jest w całokształcie utworu tonem sfałszowanym. Również brak „Grypie w Naprawie“ akordu zamykającego, bo autor ukazuje rzeczywistość nieuszminkowaną i woła o pomstę, niestety nie umie powiedzieć — o pomstę do kogo czy do czego.

Na pytanie, czy Jalu Kurkowi należała się nagroda, wolimy odpowiedzieć, że Nagroda Młodych nie wymaga w ocenie twórczości pisarskiej kryterjów zbyt surowych i celem jej jest nietylko wyróżnić talent, ale dać też możność w ciężkiej chwili obecnej rozwinięcia twórczości młodemu autorowi. *(ch.)*

Nic nowego pod słońcem

Wskazówki dla władców.

„Zostaw ludowi pozory wyborów, tylko panuj nad ich rezultatem i jeżeli Tobie przeciwne, kupuj lub fałszuj głosy w skrutynjum“. (Z listu Machiavella).

(Nicollo Machiavelli, mąż stanu, historyk, pisarz polityczny (ur. 1469 um. 1527) twórca teorji, że władza panującego, absolutna i nieskrępowana żadnemi normami etycznemi, winna się opierać wyłącznie na zręczności, przebiegłości i rozumie politycznym — stąd t. zw. machiawelizm).

Niedyskrecje

Z za kulis polskiego monarchizmu.

Szersze koła opinji polskiej zupełnie nie wiedzą, że poza ich wiedzą odbywa się od jakiegoś czasu poszukiwanie... kandydata na założyciela dynastji polskiej... Tego rzekomego renesansu(!) monarchizmu polskiego coprawda nigdy nikt u nas nie brał na serjo. Pomijając okres wojny światowej, kiedyto powstawały jak grzyby po deszczu najrozmaitsze kombinacje dynastyczne, związane z różnemi „kalkulacjami" orjentacyjnemi — w zaraniu Polski Niepodległej nikt, dosłownie nikt, nie miał odwagi wystąpić z koncepcją monarchistycznego ustroju państwa polskiego. Wszyscy, od skrajnej lewicy do najskrajniejszej prawicy, byli... republikanami...

Pierwsze pomysły zaprowadzenia w Polsce monarchji zjawiły się dopiero w parę lat później. Powstały aż dwie organizacje monarchistyczne, jedna w Warszawie, druga w Poznańskiem, które później połączyły się w jedną i zaczęły organizować jawną propagandę za... królem. Zjawiły się pisemka agitacyjne, podjęte zostały próby organizacyjne nietylko wśród inteligencji i młodzieży, ale nawet wśród chłopów i robotników. Na rok przed „przewrotem majowym" sensację wzbudziło przyłączenie się do tego ruchu działacza radykalnego ruchu ludowego, posła grupy „Wyzwolenia" — nawiasem mówiąc b. oficera II Oddziału — Aleksego Ćwiakowskiego. Stanął on na czele zjednoczonej organizacji monarchistycznej i jej organu tygodnika „Głos Monarchisty".

Krótko trwało to względne bardzo ożywienie ruchu monarchistycznego. Zawiodły go całkowicie nadzieje na nową konjunkturę polityczną po „przewrocie majowym", do którego zgłosił swój akces z jednem tylko zastrzeżeniem, aby „ukoronowaniem" jego dzieła było ustalenie w Polsce tronu królewskiego. Dobiły go do reszty wewnętrzne spory i kłótnie o takie „idealistyczne" sprawy, jak... gospodarka funduszami. Wreszcie zaczęło być w Polsce głucho o monarchistach i jedynym chorążym tego sztandaru, który nie przestał jawnie się do niego przyznawać, był znany redaktor wileńskiego „Słowa", a później również i poseł B. B., p. Mackiewicz. Podczas głośnej wizyty marsz. Piłsudskiego na zamku Radziwiłłów w Nieświeżu jesienią 1927 r., która to wizyta zapoczątkowała zbliżenie konserwatywnego ziemiaństwa do rządzącego w Polsce od maja 1926 r. obozu, snuł on na łamach swego „Słowa" romantyczne wizje wielkiego przeobrażenia politycznego, które przyjść miało ze zjednoczenia herbów rodowych dwu rodzin: Piłsudskich i Radziwiłłów, ale wizja ta nie znalazła żadnego oddźwięku.

Zdawało się tedy, że mrzonki monarchistyczne po tej ostatniej próbie ucieleśnienia ich w jakiejś określonej kandydaturze na założyciela dynastji — rozwieją się ostatecznie. Nikt nie przypuszczał, że podjęte zostaną w parę lat później ze strony najmniej oczekiwanej, że wyrosną na tem podłożu fermentu ideowo-organizacyjnego, którego przejściowym przejawem był nieistniejący dzisiaj Obóz Wielkiej Polski (O. W. P.). Ogłoszony niedawno na łamach jednego z pism młodzieży wywiad z jednym z założycieli rozwiązanego Obozu Narodowo-Radykalnego ujawnił, że u podstaw ideowych tej grupy, pretendującej do spadku politycznego po b. O. W. P., było... zaprowadzenie w Polsce ustroju monarchistycznego. Z relacyj tych wynika, że O. N. R.-owcy, oceniając, że główna słabość ruchu monarchistycznego w latach 1922—26 tkwiła w braku odpowiedzi na pytanie: kto ma być założycielem polskiej dynastji, przystąpili do konkretnej dyskusji na temat osoby przyszłego dynasty. Dowiedzieliśmy się, że w dyskusjach tych zatrzymali się oni na trzech kandydatach: ks. Karola Koburga, brata obecnego króla Belgji, ks. Pawła Karadżordżewicza, obecnego regenta Jugosławji i ks. Adama Ludwika Czartoryskiego, wnuka prezesa Rządu Narodowego z 1831 r., zwanego na emigracji królem „de facto"...

Jednem słowem dwóch książąt krwi rodzin „panujących" i jeden „Piast"! Było w czem wybierać i nic dziwnego, że młodzi adepci monarchizmu nie mogli się zdecydować. Ujawnienie listy tych kandydatur miało ten skutek, że odezwał się ktoś z niedobitków p. Ćwiakowskiego i ustalił nową listę pretendentów, ograniczając ją do dwu tylko nazwisk: ks. Karola belgijskiego i ks. Cyryla (również Koburga) brata obecnego króla Bułgarji.

Jak z tego widać najpoważniejsze „szanse" na założyciela polskiej dynastji królewskiej mają cudzoziemcy i to w dodatku pochodzenia... niemieckiego. Przeczuł widać wieszczym duchem tę nienormalną sytuację inny, nieujawniający się jeszcze, myśliciel na dynastyczny temat polski, znany teoretyk ideologiczny innego odłamu O. W. P. prof. W. z Poznania. Już parę lat temu, kiedy może już myślał, że wkrótce stanie na czele zbuntowanego wobec wskazań Romana Dmowskiego „Związku Młodych Narodowców", pan ten w rozmowach, prowadzonych na gruncie berlińskim z jednym z polskich dyplomatów, znanym z teoretycznej sympatji do monarchizmu, biedził się bardzo nad tem, kto też w Polsce nadaje się na założyciela przyszłej dynastji. I jednego dnia naszło nań jakieś... jasnowidzenie... Znalazł godnego kandydata! Był nim pewien wówczas czynny i wpływowy polityk. Z zawodu wojskowy, młody, wysoko wówczas w obozie rządzącym ceniony, składający dowody niemałych zdolności finansowo-gospodarczych. Genjalny odkrywca tej kandydatury nie przewidział jednego, że niedługo jego kandydat popadnie w niełaskę i odsunięty zostanie w cień...

Niedoszła ta jednak kandydatura — to też pewnego rodzaju przyczynek do... niesamowitych dziejów poszukiwań naszego przyszłego dynasty. Może w przyszłości trzeba będzie do niej powrócić. Dzisiaj jeszcze zostawmy w spokoju niedoszłego kandydata, który o niczem oczywiście nie wiedział. Całą jego sympatję do monarchizmu oparł „genjalny" p. W. zdaje się na rozważaniach, które niedługo po „przewrocie majowym" drukował on w jednem z pism „sanacyjnych" na temat... „berła i korony"...

Gdyby jednak naprawdę do czegoś przyszło, chociażby do tak niewinnego plebiscytu, jak ten który emocjonował przed kilku jeszcze laty wielbicieli i wielbicielki „mis Poloniae", to obawiamy się, że w takim wypadku kandydat przewódcy ideowego „Związku Młodych Narodowców" w starciu z którąkolwiek kandydaturą b. O. N. R.-u może upaść. Poprostu dlatego, że od paru lat już wyszedł z mody...

A może p. prof. W. już zmienił kandydata? W takim razie uprzejmie prosimy o... ujawnienie... Jak się bowiem bawić, to już w pełnym komplecie!

Z chwili

Do pamiętnika paniczom z Z. M. N.

„Czuwamy“ — organ Związku Młodych Narodowców, liczącego w swych szeregach nietyle może młodych ile wyłysiałych piętnastu mężów — kandydatów do elity — w jednym z ostatnich numerów poświęcił nam wzmiankę, zatytułowaną „Głupstwo“ w której m. in. czytamy:

„Treścią tego nowotworu („Demokraty“ — przyp. nasz) jest stek przestarzałych bredni liberalnych z XIX wieku“.

Niech i tak będzie — ale my tam już wolimy „przestarzałe brednie liberalne z XIX wieku“ — niż „nowoczesne“ obozy izolacyjne i swoiste „nowe“ „ideologje“, dorabiane przez posadkiewiczów i podskakiewiczów bez honoru i godności dla zagłuszenia głosu sumienia.

Bo dla nas np. słowo honoru dane stronnictwu, że w razie wystąpienia zeń — złoży się mandat poselski — dotąd jeszcze nie jest „brednią“ przestarzałą. Tacy już jesteśmy...

I gardzimy wszelkiem denuncjatorstwem. Bez względu na to, czy chodzi o swoich dawnych kolegów ideowych, których posądza się w publicznych deklaracjach, ogłaszanych w czasie istnienia „miejsca odosobnienia“ w Berezie Kartuskiej, że należą do... nielegalnych organizacyj, czy też, jeżeli chodzi o bezdennie głupie „odkrycie“ o jakimś „politykującym generale“, który rzekomo stoi za naszem pismem.

Kiedy się myśli o panach ze Z. M. N.‘u, to nie tyle pisać by trzeba, ile pluć.

Losy dyktatorów.

Za co wyrzucono prof. Onckena?

Sławnemu historykowi Onckenowi, który był profesorem przy uniwersytecie berlińskim, władze hitlerowskie zabroniły wykładać i wytoczyły mu postępowanie dyscyplinarne. Przyczyną tej kary były jego wykłady o dyktatorze angielskim Cromwellu, podczas których między innemi powiedział:

„W rok po śmierci dyktatora, wszystko, co on uosabiał i stworzył, było rozbite i z ziemią zrównane. Gdy w 1661 roku zwłoki tego królobójcy zostały wyjęte z grobu, a gnijąca jego głowa nadziana na pice została zatknięta na placu tracenia zbrodniarzy, wydawał się okres tej dyktatury złym snem“.

Wskutek tych słów organy Hitlera, z „Völkischer Beobachter“ na czele, jak wściekłe rzuciły się na profesora Onckena w swojem nieczystem sumieniu dopatrując się w jego słowach przytyków do „wodza“. A szaleli hitlerowcy i dla tego, że opanował ich prawdopodobnie strach. A nuż, a nuż!

Czego nie wolno pisać o dyktatorach.

W Niemczech, tak samo jak we Włoszech i w innych krajach dyktatury prasa otrzymuje stale wskazówki co i jak należy pisać, a zwłaszcza czego pisać nie wolno.

Oto dwie próbki z ostatniego tygodnia stycznia, jak Min. Propagandy w Niemczech traktuje prasę:

„Zaleca się usilnie prasie, by w przyszłości możliwie unikała wzmianek o prezentach, rozdawanych przez Führera dzielnym towarzyszom lub wybitnym obywatelom za specjalne zasługi. Wzmianki tego rodzaju, chociażby w dobrej wierze zamieszczane, dostarczają tylko materjału podburzającego prasie zagranicznej“.

„Szczególne zainteresowanie, jakie okazuje Führer filmowi niemieckiemu przez częste odwiedzanie pokazów filmowych, złośliwie komentowano zagranicą i użyto za pretekst do kłamstw o Führerze. Zarządza się tedy, by w przyszłości o tych odwiedzinach Führera wtedy tylko pisać, gdy ukażą się urzędowe komunikaty“.

Francja zawsze wierna wolności.

Rząd premjera Flandina we Francji stale pomawiany jest przez skrajną lewicę socjalistyczno-komunistyczną o odstępstwo od ustroju demokratyczno-republikańskiego. Odpowiedzią na te ataki jest ostatnia deklaracja premjera, wygłoszona w Izbie, w której m. in. czytamy:

„Niema wyjścia poza ramami demokracji. Niema wyjścia poza zaufaniem społeczeństwa. Wierzę w przyszłość mego narodu. Nie było tak rozpaczliwego położenia, któregoby nie zwyciężał genjusz Francji. Wiem, że naprawdę wielkie idee zrodzić się mogą tylko w atmosferze wolności“.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 40 groszy. Kwartalnie 1 złoty. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów obrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Przedstawiciele Redakcji: w Warszawie: Zofja Topolińska, w Krakowie: Józef Dubiel, w Poznaniu: Antoni Bergman, we Lwowie: Władysław Dąbrowski.

Pismo ukazuje się stale w połowie miesiąca.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń. ul. Legjonów 29.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność“. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Grudziądz, ul. Małogroblowa 8

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legjonów 29.